

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Jeżeli możesz, popraw
złych. A jeżeli nie możesz,
to pamiętaj, że sercu twemu
na to dane było uczucie
litości, aby je do nich sto-
sować.

Marek Aureli

Rok IV

Ryga, 3 kwietnia 1938 r.

№ 14 (172)



Zdobyczyni przestworzy i... serc

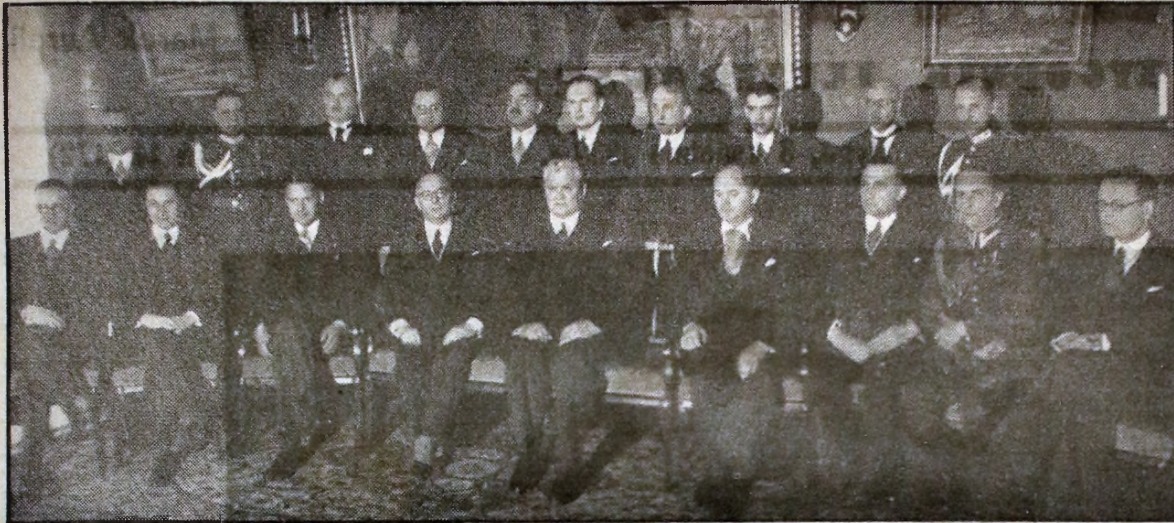


TYDZIEŃ POLITYCZNY

TYDZIEŃ

— Pierwszy Posel Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie, b. poseł w Rydze, min.

Franciszek Charwat na pożegnalnej audiencji u Prezydenta Łotwy Dr K. Ulmanisa (w środku). Z lewej od Prezydenta: min. Fr. Charwat, minister Spraw Zagranicznych Munters, Spraw Społecznych — A. Berzińsz, attaché poselstwa R. P. w Rydze W. Krotowski. Z prawej od Prezydenta: minister Skarbu L. Ekis, sekretarz generalny MSZ J. Tepper, attaché wojskowy R. P. w Rydze mjr. F. Brzeskwiński oraz p. o dyrektora



prawnego departamentu MSZ A. Kampe.

Stoją od lewej: naczelnik wydziału prasowego MSZ A. Skrebers, komendant Zamku Prezydenta płk. R. Bebris, sekretarz Prezydenta M. Sanders, szef protokołu MSZ W. Oław, kier. wydziału Bałtyckiego MSZ E. Wigrab, konsul R. P. w Rydze St. Ryniewicz, attaché prasowy w poselstwie R. P. w Rydze K. Glinka, przedstawiciel PAT w Rydze P. Szembek i inni.

— 28. b. m. pociągiem warszawskim o godz. 15.50 odjechał do Grodna dotychczasowy poseł R. P. w Rydze min. Franciszek Charwat.

Jak wiadomo, min. Charwat mianowany został pierwszym posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Kownie „do którego udał się z Grodna — wraz z Małżonką i personelem Poselstwa — samochodami.

Na dworcu w stolicy lotewskiej żegnali min. Charwata komendant Zamku Prezydenta Państwa płk. Bebris, minister Munters, Berzińsz, Ekis, korpus dyplomatyczny z nuncjuszem papieskim mgr. Aratą na czele, prasa, liczni znajomi i przyjaciele odjeżdżającego oraz przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Rydze.

Tego samego dnia o godz. 15.30 min. Charwat był przyjęty na pożegnalnej audiencji przez Prezydenta Państwa Dr. K. Ulmanisa.

— Gabinet Ministrów na posiedzeniu 25 ub. m. przyjął budżet państwa na 1958/59 rok zbilansowany w kwocie Ls 190.878.097 po stronie dochodów i Ls 190.481.250 po stronie wydatków; budżet przewiduje więc, jak wynika z zestawienia powyższych cyfr, pozostałość w kwocie Ls 496.847.

Jak sobie Czytelnicy przypominają, budżet 1957/58 r. zbilansowany był na ogólną kwotę Ls 180.092.452.

Nowoprzyjęty budżet przewiduje zwiększenie pozycji rozchodowych ministerstwa wojny o 4,5 mil. Ls.

— Decyzją Gabinetu Ministrów ustalone zostało, że powszechne państwowe spisy rolniczo - gospodarcze będą odbywały się w Łotwie co 10 lat w roku, który kończy się na 9.

Na ogół celem spisów będzie ustalenie sytuacji rolnictwa oraz pobocznych gałęzi przemysłu gospodarczego w państwie.

Z listów do Redakcji

...., a na przyszłość — szczęście Boże!”

Posel Rzeczypospolitej Polskiej

Ryga, 28. marca 1958. r.

Szanowna Redakcjo!

Z polecenia Rządu mego obejmuję w najbliższych dniach Poselstwo w Kownie. Wobec konieczności objęcia urzędu już za kilka dni, nie pozostaje mi czasu, by pożegnać się ze wszystkimi organizacjami oraz przyjaciółmi i znajomymi ze społeczeństwa polskiego, jakkolwiek chętnie byłbym to uczynił. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak, dzięki uprzejmości Redakcji „Naszego Życia”, pożegnać tą drogą wszystkich jak najserdeczniej w imieniu własnym i mojej żony, dziękując za dowody sympatii, jakimi cieszyliśmy się na tutejszym terenie. Życzę wszyst-

kim powodzenia nie tylko w życiu osobistym, ale także w dziedzinie pracy społeczno - narodowej. Szanownej Redakcji „Naszego Życia” dziękuję za niejednokrotne ułatwienie mi mojej pracy, a na przyszłość — szczęście Boże.

(—) Fr. Charwat

Odpowiedzi Redakcji

A. ZDANOWSKI — RYGA. List otrzymaliśmy. Niektóre uwagi o życiu i pracy naszego społeczeństwa są słuszne. Trzeba je w dusze ludzkie zaszepeścić aż dojrzeją i wyleją się w czyn. Wszyscy wdychamy do lepszych czasów, ale trzeba — jak to słusznie Pan zaznacza — te lepsze czasy wykuać własnym wysiłkiem i własną pracą.

Teatr Polski w Łotwie

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518)

w niedzielę 10. kwietnia
o godz. 2-ej pp.

w niedzielę 10. kwietnia
o godz. 8-ej wiecz.

w poniedziałek 11. kwietnia
o godz. 8-ej wiecz.

we wtorek 12. kwietnia
o godz. 8-ej wiecz.

Ukrzyżuj Go

Misterium
Wielkopostne w 5. aktach

GUIDO TRZYWDAR-RAKOWSKIEGO

Inscenizacja S. JARSKIEGO

Słowo wstępne wygłosi Ksiądz J. BUTUROWICZ.

Pieśni kościelne w wykonaniu chóru pod batutą p. P. HENKEGO.

Bilety od Ls 1,50 do Ls 0,50 są do nabycia w księgarni G. BUTKIEWICZA Kr. Barona 14, w dniu przedstawień w kasie Teatru.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

— **Dziewiąte Święto Pieśni** na Łotwie, które odbędzie się w stolicy w lecie b. r., będzie jedną z największych manifestacji pieśni łotewskiej za 20 lat istnienia państwa.

Święto skupi — według prowizorycznych obliczeń organizatorów — przeszło 16.000 śpiewaków oraz około 120.000 słuchaczy, w czym do 70.000 będzie rozlokowane na miejscach siedzących.

— **Jak podaje prasa**, w wyniku reformy rolnej w Łatgalii podzielono około 4.600 wsi na 70.000 hutorów.

— **Święto robotnicze** w Daugawpils, zgodnie z decyzją zarządu miejskiego, odbędzie się 22. maja w Stropach. Na święcie obecny będzie prawdopodobnie minister Spraw Społecznych A. Berzińsz.

— **Minister Komunikacji zatwierdził** letni rozkład lotów na linii Ryga-Liepāja. Jak wynika z tego rozkładu, komunikacja lotnicza na wspomnianej linii podjęta zostanie 20. kwietnia oraz będzie trwała do 15. października b. r. Loty będą się odbywały 2 razy dziennie: z Rygi o godz. 7.50 i 16.15 (w niedziele i święta o godz. 8.50 i 16.15) oraz z Liepāja o godz. 8.50 i 17.35 (w niedziele i święta o 9.50 i 17.35).

Koszta przelotu — Ls 14.—.

Bilety nawet na tydzień naprzód można zamawiać lub nabywać w „Celtransie”.

POSZUKUJE SIĘ MŁODEJ, ZDROWEJ I UCZCIWEJ DZIEWCZYNY - POLKI DO DZIECI.

Potrzebna od zaraz.

Oferty kierować lub zgłaszać się osobiście pod adresem: Riga, Rupniecibas 1. m. 17. Ewentualne koszta podróży z prowincji przy zaangażowaniu zostaną zwrócone.

Nadesłane

Coś dla kajakowców

W okresie od 5. do 10. czerwca b. r., jak donosi Del. P. B. P. „Orbis” w Rydze, Polski Związek Kajakowy urządza Międzynarodowy Spływ Kajakowy Brdą oraz — po spływie — wycieczkę po Polsce.

Spływ odbędzie się jeziorami Chojnickimi i Brdą, od Charzykowskich do Bydgoszczy. W spływie mogą wziąć udział kajakowcy zrzeszeni i niezrzeszeni.

Uczestnicy spływu muszą posiadać umiejętność pływania, mieć własny kajak, sztywny lub składany, namiot oraz przybory do gotowania.

Na przewóz kajaka i ekwipunku bez cła Polski Związek Kajakowy wydaje tryptyki w cenie zł. 5 za sztukę.

Uczestnicy spływu będą korzystali na kolejach Polski ze zniżki 50 proc. Udział (wpisowe) w spływie dla gości zagranicznych jest bezpłatny.

Uczestnicy powinni się stawić na stacji Chojnice w sobotę 4. czerwca r. b., gdzie, na wszystkich pociągach, oczekiwać będą przedstawiciele Polskiego Związku Kajakowego.

Uczestnicy spływu będą mogli w Męcikale i Smukale ubiegać się o wykazanie swej zręczności

Zarząd Polskiego Towarzystwa Oświaty

w Łotwie uprzejmie zaprasza na odczyt p. p. **WŁODZIMIERZA IHNATOWICZA I MAMERTA MIŻ . MYSZYNA** na temat

„Dążenia społeczne Polaków w Niemczech”

Odczyt odbędzie się w sobotę 2. kwietnia b. r. o godz. 19.30 w lokalu Domu Polskiego (przy ul. Dziwnawu 46).

Wszystkich członków uprasza się o liczne przybycie.

Goście są mile widziani.

W KIOSKU Z GAZETAMI



ODWOŁANIE

„Rits” z 31. ub. m. podaje w kronice następującą notatkę p. t. „LTA (łotewska telegraficzna agencja — przyp. Red.) odwołuje wiadomości polskiej prasy”:

„Z Warszawy doszły wiadomości, że według informacji prasy polskiej, rząd Polski miał rzekomo prosić rząd Łotwy o wyrażenie zgody na wyznaczenie na stanowisko Posła R. P. w Rydze konsula T. B u y n o w s k i e g o .

Łotewska Agencja Telegraficzna została upoważniona przez autorytatywne czynniki do oświadczenia, że wiadomości powyższe są bezpodstawne”.

Na froncie sportowym

— Na kolejnym posiedzeniu Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu, odbytym 28. ub. m. pod przewodnictwem min. Berzińsza, ustalono i uchwalono zmiany w ustawie o sporcie. Zmiany te skierowane zostały do Gabinetu Ministrów, który w najbliższym czasie zdecyduje o ich wprowadzeniu w życie.

Propozycje Komitetu przewidują powołanie do życia Rady wychowania fizycznego i sportu oraz naczelnego kierownika życia sportowego w państwie, którego wybierze na to stanowisko premier a zatwierdzi Gabinet Ministrów. Jeśli chodzi o kontakty sportowe z zagranicą, to projektowane zmiany przewidują utrzymanie ich jedynie za pośrednictwem odpowiednich okręgowych zrzeszeń sportowych oraz z pozwoleniem Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Wyjazdy za granicę i starty mogą mieć miejsce tylko za zezwoleniem Komitetu oraz pod opieką wyznaczonego przez Komitet przedstawiciela, przy czym, sportowcy za granicą mają sę porozumiewać między sobą w języku łotewskim.

— **LITWA — ŁOTWA 24:19.** W sobotę 26. marca w Kownie odbył się mecz koszykówki po-

między mistrzem Europy — Litwą — i eksmistrzem — Łotwą. Z dotychczasowych spotkań Łotwa zawsze wychodziła zwycięsko. Pierwsze spotkanie obu państw odbyło się w roku 1935 w Rydze i zakończyło się katastrofalną porażką Litwinów. Wynik 123:10. Tak ogromnej różnicy w ilości zdobytych i straconych koszy w spotkaniach państwowych w Europie dotychczas nie notowano. Ta porażka nie zniechęca jednak Litwinów do dalszej pracy: odwrotnie — z podwójną energią zabierają się oni do roboty. W 1936 r. Litwini sprządzają z Ameryki świetnego koszykarza i dobrego taktyka Żukasa. Pod jego kierownictwem poziom gry szybko się podnosi. Litwini robią ogromne postępy. Drugi mecz z Łotwą w Kownie kończy się zwycięstwem Łotwy w stosunku 33:11. Trzeci odbywa się w Rydze w lutym 1937 r. Tym razem zespół Litwy jest już o wiele trudniejszym orzechem dla Łotyszów. Łotwa, co prawda, wygrywa, lecz wynik meczu 41:29, jest już bądź co bądź pocieszający dla Litwinów. Trzeba zaznaczyć, że Łotwa w tym czasie ma już zaszczytne miano mistrza Europy. W kilka miesięcy później na mistrzostwach Europy w Rydze Łotwa traci mistrzostwo, ulokowując się dopiero na 5. miejscu. Niespodziewanie a przekonująco tytuł mistrza Europy zdobywa Litwa, nie przegrywając żadnego meczu. Litwa zwyciężyła wówczas: Włochy, Estonię, Polskę i — w finale — jeszcze raz — Włochy. Do zdobycia mistrzostwa w 90 proc. przyczynili się 3 „amerykanie” (z Ameryki przybyli Litwini), jednak nie zmniejsza to wartości uzyskanego sukcesu. Do spotkania z Łotwą nie doszło, bo reprezentacja łotewska nie trafiła wcale do grupy finałowej. Dlatego też mecz koszykówki między mistrzem Europy a eksmistrzem wywołał w Kownie ogromne zainteresowanie. Już na długo przed rozpoczęciem wszystkie bilety były rozsprzedane. Duża sala, mieszcząca 1500 osób, była wypełniona po brzegi. Tym razem zwycięstwo odnieśli Litwini, wygrywając w stosunku 24:19, chociaż normalny czas gry (2 razy po 20 min.) zakończył się wynikiem remisowym. W 5 — minutowym przedłużeniu Litwini uzyskali 5 punktów, Łotysze — 0.

Trzeba zaznaczyć, że zachowanie się publiczności obecnej na meczu było nieszczerdne. W czasie wykonywania rzutów karnych przez Łotyszów publiczność krzyczała i gwizdała. Dlatego w końcu nerwy Łotyszów nie wytrzymały: w przedłużeniu grze łotewscy z 5 rzutów karnych nie zrealizowali żadnego. Na ogół mecz stał na wysokim poziomie. Z początku gry przewagę 7:3 uzyskują Litwini. W dalszym ciągu Łotysze nie tylko wyrównują, ale też uzyskują prowadzenie, kończąc pierwszą połowę w stosunku 13:10 na swoją korzyść. Tempo gry bardzo ostre. W drugiej połowie Łotwa prowadzi 15:10. W końcu drugiej połowy Łotysze nie wytrzymują jednak narzuconego ostrego tempa i w 2 minuty przed końcem Litwini prowadzą już 19:18. W ostatniej minucie Łotwa wyrównuje z rzutu karnego. W przedłużeniu Litwa wygrywa przekonująco.

W niedzielę odbył się mecz Ryga — Kowno: zwyciężyli Litwini. Rezultat 26:21 na korzyść Kowna.

W kwietniu odbędzie się międzypaństwowy mecz w koszykówce Polska — Łotwa. (E. P.)

Z tygodnia

Droga ku temu jest otwarta

NA SZEROKI

(Od korespondenta własnego „Naszego Życia“)

Warszawa, w marcu

Incydent na granicy polsko-litewskiej, którego ofiarą było życie żołnierza polskiego oraz ultimatum postawione Litwie przez Polskę — skierował uwagę niemal całego świata na północno-wschodnią część Europy Wschodniej.

Przez kilka dni ważyły się losy pokoju bądź wojny.

Trzeba było dopiero tak silnych wstrząsów, aby opinia polityczna we wszystkich krajach w Europie i poza nią zdała sobie sprawę, jak nienormalny i niebezpieczny stan dla pokoju powszechnego istniał na granicy polsko-litewskiej.

Wydawałoby się wprost nie do pomyślenia, by dwa sąsiadujące ze sobą państwa na przestrzeni pół tysiąca kilometrów nie tylko nie utrzymywały ze sobą żadnych stosunków dyplomatycznych, ale w ogóle były odcięte od siebie chińskim murem. Ten stan staje się jeszcze bardziej absurdalnym, jeśli zważy się fakt, że po obu stronach granicy żyły setki tysięcy rodzin złączonych ze sobą zarówno więzami pokrewieństwa, jak i wspólnymi sprawami majątkowymi.

Rząd Polski już od dawna dążył do usunięcia tych anormalności, jednakże od lat osiemnastu spotykał się z nieprzejednanym uporem Litwinów, którzy uchylali się od podjęcia bezpośrednich rokowań z Polską. Stanowisko swe Litwini motywowali tym, iż nie mogą normalizować stosunków z Polską dopóki Polska nie „zwróci“ Litwie Wilna.

Oczywiście żądanie takie było całkiem nie poważne, gdyż wiadomo jest ogólnie, że Wilno jest miastem na wskroś polskim, związanym z naszą historią i będącym noniekaż sanktuarium dla całego Narodu. Jasnym również było, iż upór Litwinów nie pochodzi z wycucia ich własnych interesów, lecz posiada źródła natchnienia w kołach zagranicznych — wrogich Polsce.

Marszałek Piłsudski, który sam pochodził z Litwy, nie chciał wojny z tym krajem. Uznawał słuszne prawa Litwinów do własnego państwa i własnej polityki, jednakże domagał się jednocześnie od Litwy normalnego współżycia sąsiedzkiego.

Pamiętne po dziś dzień jest wystąpienie w 1928 r. w Genewie Marszałka Piłsudskiego, gdy zwrócił on uwagę całemu światu na niemożność utrzymywania takiej fikcji na granicy polsko-litewskiej i zażądał od ówczesnego dyktatora Litwy — Waldemaraśa zdecydowanej odpowiedzi na pytanie: „wojna czy pokój“?

Waldemaraś odpowiedział wówczas: „p o k ó j“. Wydawałoby się, że tym samym konflikt został zakończony. Jednakże Litwini w jakiś czas później zerwali toczące się rokowania i na północnej granicy Polski z powrotem pozostał stan nazwany przez Litwinów „nie pokój — nie wojna“.

Pomimo tych smutnych doświadczeń Polska w dalszym ciągu wykazywała maksimum dobrej woli. Niejednokrotnie były podejmowane próby skłonienia rządu litewskiego do zmiany swego niesłusznego stanowiska. Niestety, wszystkie pokojowe wysiłki spęłzyły na niczym.

Krew ś. p. Serafina, żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza, zastrzelonego przez strażników litewskich, była już tym ostatnim faktem, który przekreślił polską cierpliwość. Całe społeczeństwo w Polsce, bez różnicy przekonań politycznych, stanęło karnie przy armii i jej Naczelnym Wodzu — Marszałku Śmigłym-Rydzem, żądając uregulowania raz na zawsze stosunków z Litwą. Naród Polski zażądał powtórzenia pod adresem Kowna historycznego pytania Marszałka Piłsudskiego — „wojna czy pokój“?

Jednocześnie jednak jasno i wyraźnie zostało podkreślone, że z odpowiedzi tej Polska wyciągnie jak najdalejse konsekwencje. Dla zadokumentowania swego zdecydowanego, katerycznego w tej sprawie stanowiska, na granicy litewskiej zarządono skoncentrowanie naszych sił zbrojnych.

Nie można również w tym wypadku zapomnieć, że do jednolitości opinii polskiej w olbrzymim stopniu przyczynił się los rodaków naszych na Litwie. Wiadomości nadchodzące z Kowna o bezustannych prześladowaniach Polaków przez władze litewskie spowodowały to, iż w społeczeństwie polskim zespoliły się z sobą dwa postulaty pod adresem Litwy: normalizacja stosunków sąsiedzkich i poszanowanie praw mniejszości polskiej na Litwie.

Jak wiemy, ultimatum rządu polskiego Litwa przyjęła. Pokojowe zakończenie zatargu zostało przyjęte w Polsce z dużym zadowoleniem. Nikt z Polaków nie chciał wojny z Litwinami, którzy przez pół tysiąca lat dzielili z nami wspólną historię.

W dniu 19. marca 1938 roku, w dniu imienia

wskrziesiciela Państwa Polskiego, otworzyła się nowa karta w historii polsko-litewskiej.

Kartę tę zapoczątkował swym oświadczeniem polski minister Spraw Zagranicznych — Józef Beck w dniu 23. marca b. r., przemawiając w Senacie Rzeczypospolitej. Minister Beck powiedział mianowicie, że „naród litewski utworzył swe własne państwo i że to jest jego dobrym prawem. A jeśli uda się ułożyć nasze stosunki sąsiedzkie na zasadzie wzajemnej życzliwości i poszanowania przyjętych ogólnie w życiu międzynarodowym norm i zwyczajów, to Polska przyjmie to z pewnością z prawdziwym zadowoleniem. Droga ku temu jest otwarta.“

Tak jest. Dziś wszyscy Polacy powtarzają zgodnie:

„Droga ku temu jest otwarta...“
LEON STACHÓRSKI

W ZWIĄZKU Z OSTATNIM naprężeniem stosunków polsko-litewskich, dzisiaj już szczęśliwie zażegnanym, prasa polska podaje niektóre szczegóły o armii litewskiej.

Dowiadujemy się więc, że armia ta składa się

z 3 dywizyj piechoty i brygady kawalerii. Dywizja piechoty składa się z 3 pułków piechoty i pułku artillerii polowej, brygada kawalerii — z 3 pułków.

Wojska techniczne posiadają batalion łączności, oddział samochodów pancernych, dwa bataliony saperów i oddział samochodowy. Ilość czołgów oblicza się na 15 do 30.

Lotnictwo składa się z grupy wywiadowczej, myśliwskiej i bombardującej.

Stan liczebny armii litewskiej wynosi 1410 oficerów i 19.620 szeregowców. Ponadto lotnictwo posiada 140 oficerów i 1380 szeregowców. Marynarki wojennej Litwa nie posiada.

Budżet wojskowy Litwy wynosi 77 milionów litów rocznie.

Poseł i Minister Pełnomocny R. P. Fr. Charwat przybył do Kowna

P. MINISTROWI TOWARZYSZY MAŁŻONKA. — SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE WITA KWIATAMI. —

POSEŁ I MINISTER PEŁNOMOCNY R. P. FRANCISZEK CHARWAT PRZYBYŁ DO KOWNA P. MINISTROWI TOWARZYSZY MAŁŻONKA. — SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE WITA KWIATAMI

Wieczorem 29. ub. m. przybył do Kowna poseł i minister pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej Franciszek Charwat z Małżonką i dwoma członkami personeu poselstwa: pierwszym sekretarzem p. Maciejem Załęskim oraz attaché p. Sławomirem Dziarczykowskim.

P. Minister z towarzyszącymi mu osobami przyjechał z Grodna 2 samochodami. Na terytorium Litwy p. Minister znalazł się około godz. 17, witany na granicy przez przybyłych na spotkanie z Kowna wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych Litwy i naczelnika powiatu mariampolskiego. Osoby te towarzyszyły p. Ministrowi w podróży do Kowna. Podróż minęła pomyślnie.

Dwa samochody poselstwa — z tych jeden oznaczony chorągiewką polską — oraz towarzyszący im samochód litewskiego min. spraw zagr.

Porozumienie komunikacyjne polsko-litewskie

Dnia 28. ub. m. podpisane zostało w Augustowie porozumienie o bezpośredniej komunikacji kolejowej, telegraficznej, radiotelegraficznej i telefonicznej, zgodnie z brzmieniem not, wymienionych pomiędzy Polską i Litwą dnia 19. marca b. r.

* * *

W związku z zakończeniem konferencji polsko-litewskiej w Augustowie odbyła się wspólna pożegnalna kolacja, w której, oprócz delegacji litewskiej i polskiej, wziął również udział starosta augustowski p. Eichler.

zatrzymały się przed Hotelem Litewskim o godz. 19 min. 5.

P. Minister Charwat z Małżonką i członkami poselstwa w towarzystwie urzędników litewskich wszedł do przedsiönka hotelu, gdzie powitał go bawiący od kilku dni w Kownie przedstawiciel polskiego MSZ p. radca Kłopotowski oraz dyrektor protokołu litewskiego ministerstwa spraw zagran. Girdwajnis. Urzędnicy litewscy opuścili następnie hotel, zaś p. Minister z towarzyszącymi mu osobami udał się do apartamentów poselstwa. Biura poselstwa, mieszkania niektórych urzędników oraz pomieszczenia dla służby znajdują się na I piętrze, gdzie przeznaczono na ten cel 14 pokoiów; na II piętrze znajdują się apartamenty ministra Charwata, radcy Kłopotowskiego oraz pokój osobistej sekretarki p. Ministra p. Białkówny, która przybyła koleją z Rygę.

Do apartamentów ministra Charwata jeszcze przed jego przybyciem oraz po przyjeździe napływały obficie z miasta liczne kosze kwiatów, zapelniając salonik p. Ministra i przyległe pokoje; społeczeństwo polskie m. Kowna w ten sposób dało wyraz swej radości ze wznowienia stosunków i przybycia do Kowna pierwszego Posła Rzeczypospolitej.

Wkrótce po przybyciu p. Ministra z otoczeniem nadjechał samochód ciężarowy polskiej marki „Ursus“, wiozący rzeczy członków poselstwa i jego kancelarię. Szoferzy i woźni poselstwa jęli znosić rzeczy do lokalu poselstwa.

W otoczeniu ministra Charwata znajdują się obecnie: radca Kłopotowski, przybyli z p. Ministrem pp. Załęski i Dziarczykowski oraz pani Żymajtel i referent prasowy poselstwa p. Stanisław Westfal.

Marszałek E. ŚMIGŁY-RYDZ składa w dniu 19. b. m. podpis na akcie erekcyjnym o wzniesieniu Domu Polaków z Zagranicy w obecności Komitetu Budowy Domu Polaków z Zagranicy w składzie: p. p. Prezes HELCZYŃSKI, Prez. GRUBER, płk. KILIŃSKI, wpr. OKONIEWSKI, wpr. SZWEDOWSKI, dyr. MODRYCKI, dyr. LENARTOWICZ i inż. GRABOWSKI



M ŚWIECIE

„Zagwarantowana” niepodległość

GWARANCJE, KTÓRE „WZIĘŁY W ŁEB”

Na marginesie ostatnich wydarzeń austriackich warto przypomnieć, że w ostatnich latach mocarstwa europejskie gwarantowały pięciokrotnie niepodległość Austrii, a mianowicie:

17. lutego 1934 r. — deklaracją włosko-francusko-angielską, w której końcowym ustępie jest następujący zwrot:

„Rozmowy, prowadzone między trzema zainteresowanymi rządami doprowadziły do przekonania o konieczności utrzymania niezależności i nienaruszalności Austrii”...

27. września 1934 r. — deklaracją angielsko-francusko-włoską w Genewie, która mówiła:

„Przedstawiciele trzech wymienionych państw stwierdzają, że deklaracja z 17. lutego o konieczności utrzymania niezależności i nienaruszalności Austrii pozostaje całkowicie w mocy i w dalszym ciągu będzie podstawą ich wspólnej polityki względem Austrii”.

7. stycznia 1935 r. — protokołem francusko-włoskim podpisanym podczas wizyty Laval'a w Rzymie:

„...w głębokim przekonaniu o konieczności utrzymania niezależności i nienaruszalności Austrii rządy włoski i francuski już obecnie postanawiają, że w razie zagrożenia tej niezawisłości i nienaruszalności, oba rządy porozumieją się natychmiast między sobą i z Austrią co do środków, jakie należałoby przedsięwziąć...”

3. lutego 1935 r. — komunikatem angielsko-francuskim ogłoszonym podczas wizyty Laval'a i Flandina w Londynie:

„...rząd angielski stwierdza, iż na podstawie deklaracji z 17. lutego i 27. września ubiegłego roku uważa się za związane obowiązkiem osiągnięcia konsultacji z rządami Francji i Włoch w razie, gdyby niezawisłość i nienaruszalność Austrii była zagrożona...”

14. kwietnia 1935 r. — angielsko-włosko-francuską deklaracją w Stresie:

„...przedstawiciele trzech państw badali ponownie sprawę austriacką. Potwierdzają oni ważność i aktualność deklaracji z 17. lutego i 27. września 1934 r. i stwierdzają, iż troska o utrzymanie niezawisłości i nienaruszalności Austrii jest w dalszym ciągu podstawą ich polityki”.

Tendencje do Anschlussu były jednak w Austrii zawsze żywe. Jeszcze z końcem 1918 roku parlament austriacki uchwalił przyłączenie kraju do Rzeszy. Uchwała ta wywołała wówczas wielkie wrazenie w całej Europie. Natychmiastowa silna reakcja zwycięskich aliantów, którzy zagrozili Austrii wkroczeniem wojsk, spowodowała anulowanie uchwały parlamentu.

A NAD TAMIZĄ ZAŁĄ SIĘ NA... FORMĘ!
Wrażenie kroku niemieckiego w Austrii było po-

ważniejsze, aniżeli na pierwszy rzut oka możnaby sądzić. Londyn uraziła przede wszystkim — forma. Tradycyjna Anglia przywiązuje wagę do formy. Swojego czasu pogrywała się na Niemcy nie tyle za wypowiedzenie Locarna, które wydawało się dla Londynu nieuniknione, ile za przykrą formę, do jakiej uciekli się Niemcy. Teraz podobnie: nawet jeżeli uznamy, że hitlerizm jest wolą Austrii, to czemu wybrano najgorszą formę okupacji zbrojnej?

Tu jest źródło urazy angielskiej, która pogłębiła się na skutek odpowiedzi niemieckiej na notę protestacyjną brytyjską. Odpowiedź ta, sygnowana przez barona v. Neuratha, odrzuca pretensje angielskie w formie bardzo ostrej.

Na zajęcie Austrii replikuje Anglia wzmocnieniem zbrojeń. Czechosłowacji nie dano żadnego zapewnienia. Premier Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że Niemcy już dały zapewnienie dla Pragi i że zatem nie należy się spieszyć. Oczywiście, że to nie wystarczy Pradze.

W Anglii panuje nastroj powagi i węszenia wojny w powietrzu. Wojna stanowi temat rozmów — traktuje się to jako coś nieuniknionego, skoro bilans sił w Europie został znów zakłócony. Nadozmiar złego stanowisko Italii niepokoi Anglię. Sądzi się tutaj, że jednak Austria została sprzedana przez Rzym nie tylko za uznanie Abisynii, ale za inne korzyści: Hiszpanię. Tam usadowi się Rzym z pomocą Niemiec. Złamanie osi Rzym — Berlin okaże się trudniejsze, aniżeli przypuszczano w Anglii. Italia będzie musiała dojść do porozumienia z Berlinem dokładniej i szybciej — albowiem od zgody Berlina jest ona zależna dzisiaj jeżeli chodzi o cały basen nadunajski.

Wymiana depech między Mussolinim a Hitlerem dowodzi, iż Italia chce zamazać wszelkie ślady po-

pierania kiedykolwiek Austrii. Zwała winę na Schuschnigga.

CO PRZYBYŁO III RZESZY PO OKUPACJI AUSTRII

Mieszkańców: 6.760.000 (wg. spisu ludności z 1934 roku), w tym 97,5% Niemców, 1,9% Czechów, 1,9% Słowenów i Chorwatów. Wyznaniowo ludność Austrii dzieli się na: 6.100.000 katolików, 300.000 protestantów, 200.000 Żydów.

Terytorium: 83.868 km. kw., obejmujących stolicę i 8 prowincyj.

Główne miasta: Wiedeń 3.350.000 mieszkańców, Graz 150.000, Linz 100.000, Innsbruck 55.000.

Budżet roczny Austrii: 1.400 milionów szylingów po stronie wydatków

Handel: import na sumę 1 miliard 300 milionów szylingów; eksport na sumę 1 miliarda szylingów.

Armia: na podstawie traktatu z St. Germain wynosiła 30.000 ludzi, zreorganizowana przez Niemcy może liczyć 100 tysięcy ludzi na stopie pokojowej.

BERLIN — WIEDEŃ W 36 GODZIN. Sprawozdawca „Daily Mail” w Wiedniu, Ward Price, donosi, że, według otrzymanych przez niego informacji z kół wojskowych, ustanowiły niemieckie zmotorozywane jednostki, które dokonały zajęcia Austrii, prawdziwy rekord.

Jeden mianowicie z oddziałów niemieckich, złożony z 240 samochodów, w tym także kilku o wadze 5 ton, przebył przestrzeń Berlin — Wiedeń w 36 godzinach. Wyczyn ten zasługuje z tego powodu na wyróżnienie, że wojska niemieckie, również zmotorozywane jednostki oddziałów pancernych, opuściły swe garnizony w pełnym wojennym uzbrojeniu.

Z sowieckiego „raju”

BLÜCHER RÓWNIEŻ? Jak podaje „Kurier Warsz.”, prasa londyńska notuje ostatnio wiadomości o rzekomym zachwianiu się wpływów marsz. Blüchera. W myśl tych pogłosek, w głównej siedzibie Blüchera w Chabarowsku agencji GPU dokonano mieli szczegółowej rewizji, konfiskując przy tym ważne dokumenty i aresztując sekretarza marszałka, niejakiego Warejkisa. Aresztowany Warej-

kis, który jest sekretarzem partii komunistycznej na Dalekim Wschodzie, oskarżony jest o szpiegostwo na rzecz państw obcych. Warejkis jest pierwszym zbliżonym do Blüchera człowiekiem, który został obecnie aresztowany przez GPU. Jest to pierwsza ofiara, za którą pójsć mogą inne, co mogłoby doprowadzić, iż wkrótce sam Blücher będzie podejrzanym o „antystalinizm”.

W samej Moskwie trwają w dalszym ciągu aresztowania. Pomiędzy zatrzymanymi przez GPU znajduje się 11 urzędników komisariatu spraw zagranicznych i 3 telefonistki oskarżone o szpiegostwo. Telefonistkom zarzuca się, że podsłuchiwały rozmowy Litwinowa, sprzedając następnie treść podsłuchanych rozmów agentom obcych państw.

CO JEST NA DNIE?

„Polska Zbrojna” zamieszcza b. ciekawy artykuł Ryszarda Wragi pt. „Tysiąc i jeden sposobów szkodnictwa i sabotażu w Sowietach”. Kilka fragmentów, ilustrujących walkę społeczeństwa sowieckiego ze zniechęconą dyktaturą Stalina, przytaczamy:

„Na szarej okładce zwykłego zeszytu szkolnego figuruje piórkowy portret Lenina. Rysownik cieniując prawy policzek ułożył kreski tak, że można było zupełnie wyraźnie przeczytać słowo: trockista, a cień w zagłębieniu prawego ucha nosi formę... swastyki hitlerowskiej. Lecz nie jest to ważne, czy rysownik zrobił tego rodzaju sztuczkę umyślnie, czy przypadkowo, lecz to, że zeszyt taki przechodzi z rąk do rąk, że pasjonują się nim walszyscy, patrząc z radością na swastykę i antystalinowski napis.

...W jednym z luksusowych wydawnictw, które ukazało się w związku z 20-leciem rewolucji, można bez trudu znaleźć równie długi, jak niezadarny poemat, poświęcony Stalinowi. Pierwsze litery kilkunastu początkowych wierszy układają akrostych nic nie mający wspólnego z pozornymi tendencjami wiersza wiernopoddanego autora. — Raczej wprost przeciwnie! Brzmi on bowiem: **Smert Stalinu, ubiwcu wsia Rusi.**

...Mógłbym wyliczać bez końca takiego typu fatalne zbiegi okoliczności, „przypadki” itp. inne rodzajowe obrazki. Zresztą podaje je bez liku codziennie prasa sowiecka. Niektóre są wręcz humorystyczne. Oto na przykład aresztowano zarząd jadalni za umieszczenie w spisie nazwy leniwyjsze szczy (leniwy barszcz). Motywowano to tym, że zarząd jadalni propagował w ten sposób leniństwo, podczas gdy Stalin zaleca przecież w obecnej heroicznej epoce wyczerpaną pracę.

Jasne jest, że przy tego rodzaju nastrojach społeczeństwa trudno jest naprawdę zorientować się — kiedy ma się do czynienia ze złą wolą, a kiedy ze zwykłym przypadkiem”.

Najgorzej na tej podstępnej walce, jak twierdzi p. Wraga, wychodzą redaktorzy pism i cenzorzy; w każdym rysunku, w każdej kliszy, czy znaku wodnym na papierze może istnieć ukryta treść antyrewolucyjna. W obawie przed tego rodzaju pułpkami, wielu redaktorów pism po prostu przedrukowuje szpalty oficjalnej „Prawdy” czy „Izwestii”.

I z „czerwonej” Hiszpanii

NA GRANICY KATALOŃSKIEJ. 29. 3. Wojska gen. Yaguesa spędziły pierwszą noc na ziemi katalońskiej. Nieprzyjacielskie dywizje, ściągnięte pośpiesznie z frontu madryckiego, nie mogły powstrzymać wojsk narodowych posuwających się na wschód. Ostatni ich atak rozpoczął się w Candanos, leżącym o 27 km. na zachód od Fraga (miejscowość położona na południowy zachód od Leridy), wobec czego nieprzyjaciel cofnął się na silnie umocnioną wyżynę nad doliną rzeki Cinca.

Wojska gen. Franko rozszerzyły w ciągu poniedziałku swoje pozycje na lewym brzegu rzeki Cinca i posunęły się już drogą, wiodącą wzdłuż wzgórz Mazquita, w kierunku Leridy.

Po zajęciu w niedzielę wieczór Masalcorreig, ruszyły oddziały gen. Franco w poniedziałek naprzód wzdłuż rzeki Segre. W ciągu ostatnich 5 dni posunęły się wojska narodowe między Saragossą i Leridą na odległość równą mniej więcej odległości Leridy od Barcelony.

Gibraltar. 29. III. (United Press). — Według wiadomości podanej przez stację radiową w Alcazarquivir poddała się Lerida wojskom gen. Franco.



Podpisywanie aktu erekcyjnego o wzniesieniu Domu Polaków z Zagranicy przez Prymasa Polaki J. E. ks. Kardynała Dr AUGUSTA HLONDA.

Dział religijny

Ewangelia na niedziele Pasyjną

ZAPISANA U SW. JANA W ROZDZ. 8, W. 46—59

Wówczas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzyacie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że, z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin i że masz czarta? Ja czarta nie mam, — odrzekł Jezus — ale czczę Ojca mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł i prorocy — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki!” Czyś Ty większy od Ojca naszego, Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogoż się uważasz? Jezus odpowiedział: Gdybym Ja Sam Siebie chwalił, chwała moja byłaby niczym; Ten, co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go! Ja jednak Go znam i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz, Abraham, radował się, że miał oglądać dzień mój: — ujrzał i ucieszył się. Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwej, nim Abraham stał się, Jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, Jezus jednak ukrył się i wyszedł z świątyni.

NAUKA

Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali . . .

Pasyjną czyli męczenną nazywa Kościół św. niedzielę dzisiejszą. Cóż więc bliższego, jak w pasyjną niedzielę kilka uwag poświęcić pamięci tych, którzy cierpią i umierają z Jezusem i dla Jezusa.

Nie ma większego, ale równocześnie i boleśniejszego zaszczytu dla człowieka, jak cierpienie za Zbawiciela swego.

Cierpieć za Jezusa, to wiele więcej, jak pracować dla Jezusa! Cierpieć za Jezusa, to wiele, wiele więcej, aniżeli modlić się i wychwalać Jezusa.

Kto dla Jezusa męczenną przechodzi cierpienia, ten już nic godniejszego dla Jezusa spełnić nie może.

„Krzywdę mu wyrządzasz, gdy modlisz się za męczennika” — woła św. Augustyn. Męczennik twej modlitwy nie potrzebuje. Bądź o duszę jego spokojny. Męczennik wyznał Jezusa przed światem — dlatego i Jezus wyzna męczennika przed Ojcem!

Męczennostwo tak wielką ma godność i tak niepospolitą posiada siłę, że zastępuje w zupełności nawet ten sakrament, który jest do zbawienia najniezbędniejszy — sakrament chrztu św.

Młodziankowie betleemscy umarli bez chrztu św. — byli właściwie żydami — a jednak uznaje ich Kościół św. za świętych. Zamiast chrztu wody otrzymali chrzest krwi...

Ten zastępuje w zupełności chrzest wody.

Poznaj zatem, jak wielką godność posiada wszelkie cierpienie poniesione dla Jezusa.

Czy istnieje także w czasach dzisiejszych krwawe męczennostwo dla Chrystusa?

Jest pewnikiem historycznym, że w samych koloniach hiszpańskich śmiercią męczenną umarło w latach 1850—82 tysięcy czterysta trzydzieści ludzi.

Nie dawniej jak lat temu 20 śmiercią męczenną za Jezusa zeszło z tego świata w Ugandzie tysiące murzynów. Obficie płynęła krew w ostatnich latach w Rosji i Meksyku.

Lecz wszystko to blednie wobec wiel-

kiej liczby męczenników w Chinach. Chiny — to ojczyzna klasyczna nowoczesnych męczenników.

Z liturgii niedziele Pasyjnej (Męki Pańskiej)

Kościół rozważa Mękę Pańską nie tylko jako mękę bolesną, ale i jako mękę chwalebną, bo przez mękę swą i śmierć Chrystus odniósł zwycięstwo nad grzechem i śmiercią i wyzwolił ludzi z niewoli szatana.

Należy szczególną zwrócić uwagę, na ten drugi sposób rozważania męki Pańskiej, bo wszak wierni nie przywykli patrzeć na mękę Pana Jezusa jako na mękę chwalebną. Liturgia niedzieli dzisiejszej stawia nam przed oczy Chrystusa nie w ogrodzie Oliwnym, nie do słupa przywiązanego i biczowanego, nie w cierniowej koronie, ale Chrystusa-Triumfatora na krzyżu: na drzewie krzyża zakręłował Bóg-Człowiek.

W Starym Testamencie wchodził raz w roku arcykapłan do miejsca Świętego Świętych i skrapiał krwią cielca arkę. W Nowym Testamencie Chrystus, stawszy się Arcykapłanem dóbr przyszłych, nie z krwią kozłów lub cielców, ale z Krwią własną wszedł raz na zawsze do Świątynicy, dokonawszy wiecznego odkupienia, własną Krwią skropił Świątynię wieczną w niebie, raz na zawsze wszedł do Świątynicy, a więc wszedł jako Zwycięzca, którego nigdy nikt nie pokona. Czy można w piękniejszym obrazie przedstawić zwycięstwo Chrystusa na krzyżu? Na drzewie zakręłował zaiste Bóg-Człowiek. A w Ewangelii dzisiejszej Chrystus Król mówi te mocne słowa: „Pierwej, nim Abraham stał się, Jam jest!”

Niemniej wyraźnie o zwycięstwie, o zakręłowaniu Chrystusa na krzyżu mówi

Prefacja o Krzyżu Świętym na dzisiejszą niedzielę przepisana: „aby ten, który na drzewie zwyciężył, na drzewie także był pokonany: przez Chrystusa Pana naszego”. W raju na drzewie zwyciężył szatan, na Golgocie na drzewie został szatan pokonany przez Chrystusa: Zakręłował Bóg-Człowiek na drzewie.

Nie tylko więc boleśmy z Chrystusem bolejącym i współczujemy żywo z Ukrzyżowanym, ale też padajmy na kolana przed krzyżem i oddajmy pokłon Królowi Zwycięzcy na krzyżu.

Chrystus zakręłował na krzyżu.

Królujmy i my w cierpieniach z Chrystusem!

Ze świata katolickiego

— GPU KONFISKUJE 150.000 RUBLI ZEBRANYCH PRZEZ ROBOTNIKÓW NA BUDOWĘ ŚWIĄTYNI. GPU skonfiskowało w Magnitogorsku na Syberii sumę 150.000 rubli, zebraną przez robotników miejscowych na budowę świątyni. Konfiskata opierała się na rozporządzeniu Komisarjatu ludowego dla spraw wewnętrznych, który zarządził bardzo surowe kary za budowanie w ośrodkach przemysłowych, stworzonych przez Sowiety, świątyni, ponieważ ośrodki te „posiadają charakter wybitnie komunistyczny”. Wszyscy ci, którzy złożyli się dobrowolnie na powyższą sumę, zostali oddani pod sąd.

— PRASA KATOLICKA W ANGLII. Wielki tygodnik katolicki „The Universe”, cieszący się ogromną popularnością w kołach zarówno katolickich, jak i wśród protestantów, w ciągu ostatnich miesięcy 1937 roku osiągnął nakład 119.855 egzemplarzy. Jest to liczba rekordowa.

— KARDYNAŁ GERLIER PRYMAS GALICJY PREZESEM ADWOKATURY PARYSKIEJ. Ostatnio Zrzeszenie Adwokatów Paryskich wybrało Ks. Kardynała Gerlier, arcybiskupa Lyonu, swoim prezesem. Jest to pierwszy wypadek w historii adwokatów francuskiej, że osoba duchowna staje się jej prezesem. Trzeba przypomnieć, że Ks. Kardynał Gerlier posiada wszystkie warunki ku temu, by stanąć jako prezes adwokackiego zrzeszenia, sam bowiem przez 13 lat od 1900 do 1913 r. był jego członkiem.

— SPECJALNE MSZE ŚW. DLA CZERWONEJ HISPANII. Wskutek zabiegów prymasa Hiszpanii, kardynała Goma y Tomas, Ojciec św. udzielił specjalnego zezwolenia na transmitowanie przez radio watykańskie raz na tydzień Mszy św. poświęconej Hiszpanom zamieszkującym prowincje we władaniu czerwonych, gdzie nieliczne niezniszczone świątynie są zamknięte i sprawowanie kultu jest zakazane. Msza św. dla Hiszpanii czerwonej odprawiana będzie o 1-szej godzinie w nocy z soboty na niedzielę.

— KARDYNAŁ DLA PAŃSTW BAŁTYCKICH. Władze państwowe litewskie oraz ks. arcybiskup Rygi przystąpili do organizacji wydziału teologicznego na uniwersytecie miejscowym. Wydział ten, jak również szereg innych uprawnień dla katolików litewskich, zostały przyznane na mocy dodatkowej umowy do kontraktatu, zawartej ze Stolicą Apostolską podczas pobytu ministra spraw zagranicznych Łotwy w Rzymie.

W kołach urzędowych litewskich panuje przekonanie, że arcybiskup rycki ks. Spryngowicz zostanie w niedługim czasie obdarzony purpurą kardynalską. Był by to przedstawiciel państw nadbałtyckich w świętym Kolegium, co, oczywiście, podniosłoby znaczenie Kościoła Katolickiego w tych krajach.

Wybór Rygi, jako siedziby nowego kardynała, która, oczywiście, stanie się ośrodkiem wpływów katolickich, jest bardzo znamienne dla układu stosunków polityczno-wyznaniowych nad Bałtykiem. Jak wiadomo, Łotwa jest państwem o większości protestanckiej, gdy sąsiada jej, Litwa, jest krajem katolickim. Rządy jednak litewskie potrafiły zawsze utrzymać jak najlepsze stosunki ze Stolicą Świętą i z ludnością katolicką, oddając np. katolikom niektóre kościoły zabrane w okresie reformacji, gdy tymczasem Litwa niejednokrotnie pozwalała sobie na nieprzyjemne akty w stosunku do Kościoła katolickiego i przedstawicieli Ojca św. w Kownie. W dużym stopniu zawinił tu również szowinizm nacjonalistyczny pewnej części kleru i katolików litewskich.

Dotychczasowy zatem stosunek Łotwy do Kościoła katolickiego daje gwarancje, że przyjazne węzły będą nadal utrzymane i wzmocnione. Przynajmniej do tego w dużym stopniu prezydent Łotwy ULMANIS, który, mimo że jest protestantem, odnosi się z największą życzliwością do obywateli katolickich, stanowiących jedną trzecią część ludności tego kraju.

(Komunikat powyższy podajemy za Katolicką Agencją Prasową z Warszawy. REDAKCJA)

Kazimierz Pietkiewicz

Piewca Rubonu

Warszawa, w marcu

W piątym dziesięcioleciu XIX. wieku na zapadłej Białorusi i Inflantach daje się wyraźnie zauważyć niezwykle ruch i intelektualny.

Literatura bierze udział w życiu domowym obywateli. Potrzeba pożytecznej literackiej rozrywki staje się powszechną. Pocyna się rodzić autentyczna miejscowa myśl artystyczna, wypierająca francuskie romanse. Dworki i chaty zapadły na północno-wschodnich krańcach dawnej Rzeczypospolitej ze swoim nieprzebranym zapasem poezji czysto narodowej, bo wysnutej z serca własnego i z własnego szarego życia, wchodzą przez wrota romantyzmu do świątyni literatury. Wprawdzie koryfusz ówczesnego ruchu literackiego tych obszarów wyszli jeszcze ze szkół jezuickich, byli posłuszni gramatyce Alwara (Jezuici tutaj się utrzymali najdłużej, bo do r. 1820), serca ich były przepojone reakcją do wszystkiego, co dała epoka oświecenia, nie zapomnieli jeszcze wzorów pseudoklasycznych, to jednak w twórczości ludowej zwyciężył ich niespożyty czar romantyzmu.

Walter Scott zniewolił do zainteresowania się przeszłością własnej ziemi i narodu, „Pieśni Osjana” pouczyły, że prawdziwej poezji narodowej mają szukać dokoła siebie, wśród ludzi. Mickiewicz przekonał, że serce biednej dziewczyny potrafi więcej wyczuć „niż mędrca szkiełko i oko”. Trudno było całkowicie przekonać tych ludzi, ale mniejsza...

Byłyby tylko szlachetne chęci, forma wypowiedzenia się zawsze znajdzie.

Toteż znalazła się. Poczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, prace literackie zbiorowe sil miejscowych. Pierwszy to raz w dziejach naszej literatury ujrzały Inflanty zbiór literackiego kwiecica, zebrane go przez rodaków na niwie ojczystej.

W r. 1842. ujrzał światło dzienne w Wilnie pierwszy tom „Rubonu”. Wielkie trudności musiało pokonać to pismo: brak zrozumienia u szerszych warstw obywateli oraz nie zawsze przychylną krytykę. Niestrudzony i szlachetny w swych zamierzeniach wydawca — Bujnicki — dźwigał tę pracę ofiarnie na swoich barkach. Pozyskał licznych współpracowników — między którymi były takie znane sylwetki, jak Michał Grabowski i przybysz w Ukrainy, Aleksander Groza — oraz otworzył drogę do popisu na tej niwie młodym siłom literackim. Pismo to, którego ukazało się na ogół około 10 tomów, jest skarbem dla badacza dziejów i historii literatury. Jest to pamiętnik, w którym możemy wyczytać, czym karmili swą duszę nasi przodkowie, jak wyglądały te ziemie i lud na nich zamieszkujący.

Jeżeli się przekonam, że zainteresuje to naszych rodaków, postaram się w miarę swoich skromnych sił coś o tym więcej napisać. Dziś tylko, po tym krótkim wstępie, chcę przytoczyć jeden z najlepszych wierszy w „Rubonie”, który na pierwszej stronie tych zbiorów był wydrukowany.

Młody poeta Ignacy Chrapowicki w „Dźwinie” zachęca do nauki i poezji młodzież polską na Inflantach.

Stary Rubon szumem wód niezgłębionych

nych daje znać o swych tajemnicach, które gotów jest wyjawić, jeżeli zechcą pić „moc i natchnienie z jego piersi wzdętych”. Kilka krytyków ówczesnych bardzo pochlebnie odezwało się o tym wierszu. Czytelnicy sami wydadzą o nim sąd. Czyby myśli zawarte w tych zwrotkach nie dały się zastosować w dzisiejszych czasach i okolicznościach?

Zastanówmy się...

Ignacy Chrapowicki

Dźwina *)

Księżyc, jak upiór, blady, pośród chmur
się błąka,
Północny tuman szatę rozwiesił grobową,
Wicher, wśród czarnych borów, swe
zakłęcia jąka,

Na brzegu nurt zabłyszczy i uśnie na
nowo.

Długo, w mgłach zanurzona, spoczywała
rzeka,

Teraz nagle głębokie zamęciła wały:
Stary Rubon**) wstał ze snu i wstrząsnął
się cały

I ozwał się, jak burza, gdy huczy zdaleka:
— „Dzieci! któż was z uspienia martwego
obudzi?”

Ja czekam — długo czekać? — mkną lata
i wieki

A kres naszych przeznaczeń, jak
wprzód, daleki,

Ach! ta zwłoka nieczynna dręczy mnie i
nudzi.

Na brzegach Niemna, Wilii słychać
bardów pienie,

*) Pisownię podałem oryginalną.

**) Starożytna nazwa Dźwiny, nadana przez Słowian, którzy po Scytach w tych stronach osiedli (Narbutt, tom II).

Kazimiera Iłakowiczówna

Wyszło nas z Litwy wielu *)

Wyszło nas z Litwy wielu
i wszyscy tęsknimy do niej,
do tej, co drzwi swe zawarła
i powrotu nam mieczem broni.
Wygorzał w sercu gniew,
i na nie się odwet spopielił;
nie żądamy żadnego okupu,
nie trzeba nam mścicieli.
Nie chcemy z Litwą wojny,
nie chcemy z Litwą zwady,
jakośmy dawniej siadali,
zasiądziem i dziś do rady;
jedna nas ziemia zrodziła.

*) Oczy świata obrócone są obecnie na Polskę i Litwę, na nowonawiązane przymierze dwóch krajów przedzielonych nieprzekraczalną dotychczas granicą. O tym, jak dalece naród polski zawsze był Litwie życzliwy, świadczyć może głos najświetniejszej polskiej poetki — Kazimierzy Iłakowiczówny, która już w książce z 1928 r. („Z głębi serca”) wypowiedziała mocnymi strofami — chwilami brzmiącymi proroczo.

Ponad Wisłą kwitnące wznoszą się osady,
A tu, pusto wokół — i głuche milczenie
Jak gdyby mię odbiegły mych synów
gromady.

Tylko wiatr nieustanną piosenkę mi
śpiewa,
Tylko rolnik ubogi osiadł me nadbrzeża,
A jednak żyzną ziemię mój kryształ
oblewa,

I ma świąteczna szata błękitna i świeża.
Dalej! dalej do żagla, do liny, do pługa,
Pijcie moc i natchnienie z moich piersi
wzdętych:

Dla waszego przemysłu otwarta żegluga,
Dla wieszczów tysiąc marzeń w mych
falach zamkniętych.

Przed laty krwawe luny barwiły me
tonie,

Pożar zamków inflanckich i siol ruskich
dzieci,

A teraz cichy księżyc spokojnie w nich
świeci,

I zadumane gwiazdy kąpią się w mem
lonie.

Gdybyście wiedzieć mogli, jakie dzikie
szumy

Wrzały na moich brzegach, w owych
czasach wojny,

Gdybyście wiedzieć mogli jak cudne
zadumy

Niesie w głąb mojej toni gwiazd promień
spokojny! —

I westchnął stary Rubon, i ucisza wody,
Które o brzeg skalisty biły niecierpliwie,

I do spoczynku wrócił, i czeka jak
wprzód,

A w koło niego krążą tumany leniwie.
Plynie czas — widać ludzkiej oznakę już
ręki,

I brzmi jakiś chór cichy z różnych
głosów złany;

— lecz długo jeszcze będzie las zarastać
łany

I szmer wiatru tu głuszczy wszystkie inne
dźwięki.

wszyscyśmy krwią zbratani,
uradzimy nowe pakta,
wieczyste wierności trwanie.
Spłynęła krew naszych więźniów,
rozsypany się kości zabitych...
Precz z rejestrami win,
niech zostaną na zawsze zakryte,
niech będą pogrzebane
u wspólnych granic kresu!...
Nie chcemy z Litwą kłótni,
nie chcemy z Litwą procesu.

Smuci się w wiosce zapadłej
śród lasów aż gdzieś pod Lidą,
gospodarska dorodna córka...
... Lata powoli idą...

Wypada z ręki sierp...
Chodzi w słońcu najgorętszym —
jak w cieniu...

Naręczony po tamtej stronie —
w kowieńskim gnije więzieniu.

Brzoza listeczki żółknące
upuszczała ze cztery razy...
W koło serca — czarna obręcz,
jak stupudowe żelazo...
Nie ma do kogo pójść!
Pisała list do papieża...
Przez granicę chciała się
przekraść:
nie puścili polscy żołnierze.
Chodziła pieszo do Wilna,
jasnowłosa, milcząca, zacięta,
zaraz po koronacji,
gdy jeszcze dźwięczało święto,
całą się przewlokła ulicą
nagimi kolanami,
żebrząc: „Królowo Wileńska,
pogódz nas z Litwinami”.

W
Nie ma na polskiej ziemi
ani jednego żołnierza,
któryby w pierś pobratymca
chętnie karabin wymierzył.
Głosicie wojnę, szaleni
wodzowie spokojnych rolników?!
Upuście broń... Spoczniście.
Nie macie przeciwników.
... Oto się las rozszumał,
oto się wrzos pokłonił,
rozcięte granicą jezioro
luską srebrną za wiatrem goni:
przelata pieśń przez kordon,
złocista i niebieska,
i polskie tej pieśni słowa,
a muzyka litewska.
A kiedy noc się ścięła
po tej i tamtej stronie,
wyptywa na niebios
światlisty dziw w koronie:
i świeci potokiem róż,
ławicą skier niebosięzną,
ta, co jest Polski Królową
i Wielką Litewską Księżną...

Olga Dauksza

Kilka wierszy

z ostatnio wydanego tomiku
poezji p. t. „Walet kierowy”

KARTY

Karta . . . zwyczajna karta . . .
nie więcej.
Walet , trywialny walet
leży w ręce.
Dama w wyciętej sukni,
w berzerce,
karty . . . niepewne karty
pod sercem . . .
Stolik . . . zielony stolik
i świece.
Asów ni królów — walet . . .
nie więcej.
Jakże tu wygrać dzisiaj
w rozterce?
Tylko siódemki . . . walet
i serce.

GWIAZDY W STUDNI

To nic, że pod oczyma
parę zmarszczek legło
i kilka włosów srebrnych
w brąz grzywy się wprzęgło
Mocna jestem i silna,
stwardniałam nareszcie,
by wyrwać radość zyciu
i spóźnione szczęście.
To nic, że trochę ciężka,
ciosana jak z glazu,
żaden ból mnie już teraz
nie złamie odrazu.
Żadna zdrada i miłość
nie spali płomieniem,
gdym nasiąkła jak ziemia
własnym swym cierpieniem.

To nic, że czasem jestem
cyniczna, bezwstydną,
bo ludzka dusza teraz
lepiej mi jest widna,
więc nikogo nie kocham,
przed nikim nie kłękam
i własnych się upadków
nie wstydzę, nie lękam.
I w oczy ludzkie patrzę
głęboko i śmiało
swoją ostrą żrenicą
od łez skamieniała.
I nigdy już nie tęsknię
za pięknem dalekiem,
bo nikt mi nigdy nie był
bratem i człowiekiem.
Droga życia poza mną
prosta i uczciwa,
na której być nie mogłam
ni razu szczęśliwa.
Drogę życia tę widzę
tak równą i jasną,
że wszystkie nad nią gwiazdy
mącą się i gasną.
By światła te zobaczyć
dziś, w moje południe,
muszę głowę nachylić
do głębokiej studni,
w przepaść spojrzęc zawrotną
na dno wody żywej,
by ujrzeć swoje gwiazdy
i ich blask prawdziwy.
Śmiała jestem i dzielna . . .
spojrzęc się nie boję,
nachylić się też mogę:
ciężkie serce moje

Gustaw Morcinek

Kurt Bulla

Z powieści p. t.

„Gołębie na dachu”

Kurt Bulla powiadał kiedyś, że jest Niemcem. Dzisiaj już sam nie wie, czym jest właściwie. Mówi, że dziadek był Morawianinem. Czechem nie, broń Boże!.. Morawianin bowiem nie ma nic wspólnego z Czechem. Ojciec jego jest jakoby Niemcem. Chodził do szkoły niemieckiej w Skoczowie, więc musi być Niemcem. Był bowiem taki czas, że wierzono w Skoczowie, iż kto chodził do szkoły niemieckiej, to nie może być niczym innym, jak Niemcem. Chociażby się nazywał Wróbel lub Drozd lub Raszka.

— A gdyby twój tatuś chodził do szkoły chińskiej, to byłby Chińczykiem? — zapytał Nalewajka.

To był ciężki klin w głowie Kurta Bulli. Nie wiedział, czymby wtedy był tatuś. Chińczykiem czy Niemcem?

— Wiesz Bullo — dogadywał uparcie Nalewajka — toby wtedy twój tatuś musiał mieć skośne oczy, żółtą skórę na głowie, a wierzyłby w jakiegoś smoka zamiast w Boga. No nie?... zwrócił się do kolegów po aprobacie.

Koledzy przytaknęli głowami i wrzasili, że Nalewajka słusznie mówi. Kurt Bulla zaś powiedział, że tatuś jest trochę

Morawianinem, trochę Niemcem, a trochę jeszcze Polakiem.

— Hy, głupi!.. — prychnął Nalewajka. — To tak jak morska panna. Wiesz ta Meluzyna, co to do połowy jest człowiekiem, a do połowy wielorybem.

Ponieważ matka Kurta Bulli nie jest ani Morawianką, ani Niemką, więc musi być Polką. Pewnego dnia powiedział więc, że on sam jest Polakiem, a czym jest ojciec, to go nie obchodzi i zbyte. Chłopcy oświadczenie to przyjęli wielkim wraskiem, krzycząc jeden przez drugiego, że Kurt Bulla dobrze powiedział. Ba, on nawet mądrze powiedział.

Zanim to jednak tak mądrze powiedział, stała się w klasie niesłychana rzecz.

Oto Hezczo, co roznosi gazety po mieście, przyniósł raz do szkoły wiadomość, że w Niemczech stał się jakiś Hitler kancierzem. Koźdoń zaczął wtedy pisać wiersze o Hitlerze. Pisał na ćwiartkach papieru i podczas nauki posyłał kamratom z dopiskiem: „podać dalej”... Wiersze były długie, rymowały się jak należy, a to było najważniejsze, opiewały zaś bohaterskie czyny samego autora, jakieby istotnie zdarzyły się, gdyby tak to było naprawdę. Chłopcy prychnali śmiechem, podsuwali sąsiadowi kartkę, udawali, że

pilnie uważają, co tam nauczyciel mówi, a nigdy nie zdradzili autora. Trwało to długo. Aż pewnego razu Kurt Bulla nie wytrzymał.

Podczas nauki doszedł do niego okropny wiersz Koźdonia, w którym opiewał swoje waleczne czyny w trybie warunkowym. Wszystko zaczynało się od przysłówka „gdyby”. Były tam strzelanina, armaty, tanki i beczka powideł. Najważniejsza była ta beczka z powidłami. Kiedy kartka dotarła pod ławkami do Kurta Bulli, to Bulla zacisnął pięści i pogroził nimi Koźdoniowi. Wypowiedział przez zęby jakąś straszną przepowiednię.

Pan nauczyciel widział tylko zacisnięte pięści, lecz przepowiedni już nie rozumiał.

— Komu tak grozisz, Bulla? — zapytał.

— Ja... — ja tak sobie...

Bulla nie chciał zdradzić o co mu chodzi. Postanowił bowiem osobiście policzyć się z kudłatym Koźdoniem.

— Przecież grozisz komuś! I coś mruyczysz! — nalegał nauczyciel.

— Ja tylko tak... bo tu się ktoś szpetnie zachował! — scygnął Bulla.

Pan nauczyciel uwierzył, kazał otworzyć okna, żeby klasę przewietrzyć, a Koźdoń już klecił wiersz o trujących gazach.

Kiedy jednak pan nauczyciel wyszedł podczas przerwy na korytarz, wyszli i chłopcy. Lecz wszyscy wiedzieli, że zanosi się na walną rozprawę między Koźdoniem a Bullą.

Pan nauczyciel nieby nie zauważył. Przybiegł jednak „przychlastek” z innej

przeważy ją ciekawość
zbytnią i ufudną
i zatrzyma mię mocno
nad tą życia studnią.
Spojrzą tylko na gwiazdy:
Berenikę, Wege,
co mi wciąż świeciły
poprzez życia wstęgę.
A gdy je zobaczę,
wypręczę ramiona,
dumna, żem kochała
Niebo i Oriona.
Lecz jeśli gwiazd nie będzie,
tylko czarna woda,
wstanę bardzo zuchwała,
jeszcze bardziej młoda,
wstrząsnę grzywą brązową,
w srebrne, lekkie nici,
by zacząć inne ludzkie
i szczęśliwe życie.

Olga Dauksza



Ferdynand Ruszczyk — „Bajka Zimowa“

Zofia Rujkówna

Bo proste jest serce moje

Słiczny jest księżyc na niebie
I słiczne gwiazdy lśniące,
Lecz wolę ranek pogodny,
Gdy doń się śmieje słońce.

Bo dusza moja jest prosta,
Szczerze jest serce moje,
Jak jasne źrenice dziecka,
Jak przezroczyście źródło.

Przy gwiazdach marzyć nie lubię,
Marzę jeno przy słońcu,
Gdy naskroś serce przernika
Promieniem swym gorącym.

Marzenia w noc księżycową
Bledną i gasną o świcie —
Marzenia w ranki różane
Są ze mną przez całe życie

Bo lubię widzieć przed sobą
Prostą, promienną drogę,
Niepewne szlaki mnie gnębią
I napelniają trwogą. —

Dobrze, czy źle mnie się dzieje,
Trwa krótko me cierpienie,
Gdyż słonko zaraz lży moje
Wypija swym promieniem.

Do ludzi żalu nie czuję,
Choć nieraz krzywdzić rade,
Bo proste jest serce moje —
Bez żółci i bez zdrady.

Z. RUJKÓWNA

Mir

Odrodzona

Słońce coraz wyżej wschodzi,
czuć przedwiośnie już w przyrodzie.
Przeszła jesień. Zima kona,
już się kryje, już odchodzi...

Jak dziecię rozpromienione,
w życie dziewczę szło radośnie.

Na sercu niosła koronę
z marzeń wykutą najszczęśliwszą,
radość rozsadała piersi —
wszak w przyrodzie już przedwiośnie!
Chciała czynu, w bój się rwała,
dusza rosła i śpiewała
pieśń dziękczynną radośnie,
— O Boże!

Czym ja dzisiaj świat ujrzała,
czym się dzisiaj urodziła?
Czy te zorze złote jasne
wiosna we mnie przebudziła?
Czy to jawa, czy to sen...
Ja żyć pragnę, kochać chcę
niebo, ziemię, wszystkich ludzi!
Czy dziś moje urodziny?
Czy się we mnie wiosna budzi
i snop marzeń zmienia w czyn?..

Mir

W. Lubgin

Wiosna

Płomieniem złotym już
Zapłonął jasny wschód,
Topiąc w kryształach wód
Promieni rannych zórz.

I obmył je z kurzawy
Nocnej, mrocznej mgły...
I zgniółł, jak rycerz prawy,
Przydługiej zimy sny.

I wyrzwał świat wesoly,
W promieniach słońca lśni,
Swoją płaszcz rozdiera biały —
O cudach wiosny śni.

I błądzi ludzki wzrok
Wśród cudnych wiosny szat
I w myślach ginie mrok,
Jak cudny zimą kwiat!

W. LUBGIN

klasy.
— Proszę!... Tam się biją i wadzą!...
wolał do pana nauczyciela.

— Kto się bije i wadzi? Gdzie?...

— Tam, proszę... Bulla i Koźdoń i
wszyscy...

Pan nauczyciel poszedł zamroczony, a
przed nim skakał uradowany „przychla-
stek”. Dziewczyny zaś zbiły się w wiel-
ką gromadę, jak spłoszone kury, i jęły
żywo plotkować.

Zanim jednak pan nauczyciel doszedł
do drzwi, za którymi kłębiły się wielkie
krzyki, drzwi otworzyły się gwałtownie,
a tłum wzburzonych chłopców wybiegł na
korytarz.

— Proszę!... Proszę!... krzyczą wszyscy
naprzebieżki. — Co Bulla powiedział!...
Jezusku na świecie!... Co on powiedział!

— Co powiedział?

— Jezusku, co on powiedział! Proszę,
on powiedział... że Polska zdechnie!... Je-
zusku na świecie!... on to powiedział
Panie nauczycielu! Takie słowo!

Dalszy ciąg historii przeniósł się do
klasy. W klasie była cisza. Wszyscy aż
dygotali ze wzruszenia. Jedyne Bulla
chlipał rzewnie w ławie pod oknem, a
Koźdoń zaciskał pięści i obmyślał nowy
wiersz, ale taki, któryby wszystkie do-
tychczasowe zaćmił.

Rozpoczął się sąd. Sądził, jak zwykle,
chłopcy. Kto zaczął, jak zaczął, kiedy,
gdzie, dlaczego?

Koźdoń winien. Tak, on winien, bo
do czasu Hitlera stale drażnił Bullę. Pisał
wiersze na Hitlera, a śmiał się z Bulli. A
potem jeszcze powiedział, że Niemcy be-

da musieli Polakom buty czyścić i po ty-
toń chodzić do sklepu, że Niemców ma w
pięcie, a Bullę w małym palcu, że... Ale
dużo tego było. Otóż Bulla uniósł się i
powiedział tak brzydsko o Polsce. A to
jest obraza. To jest strasznie ciężka obraza.
On obraził nie tylko Koźdonia, nie tylko
całą klasę, i nie tylko pana nauczyciela, i
pana Marszałka, i pana Prezydenta, lecz
cały naród polski. To jest taki straszny
grzech, jak wszystkie siedem grzechów
głównych razem wzięte i jeszcze jeden na
dodatek. Koźdoń jest winien i on musi
Bullę przeprosić. Da mu rękę, powie
Bulli: — Ty, zgoda!... — i już będzie po
wszystkim. Ale co teraz z Bullą...

— Proszę... — wrywa się Nalewajka.
— Niech Bulla do każdego z nas przyj-
dzie, da nam rękę i przeprosi!...

— Proszę... — wrywa się teraz mały
czarnooki Sojka. — Niech Bulla przepro-
si nas, pana nauczyciela, a potem niech
idzie na korytarz, a tam wisi w ramach
biały Orzeł. To niech on idzie i tego orła
pocałuje na przeproszeniu!...

Wszyscy przyklasnęli Sojce. Bardzo
mądrze to wymyślił. Lecz pan nauczy-
ciel wytłumaczył, że byłoby za dużo do-
brego. A zresztą kto by Bullę podniósł
tak wysoko, aż pod sufit na korytarzu,
żeby mógł sięgnąć ustami Białego Orła?
To nie. Ale że przeprosić musi, to inna
rzecz.

— Przeprosisz Bulla? — pyta teraz
nauczyciel, a Bulla leży głową na ławie i
chlipie.

Pan nauczycieli powiedział, że teraz
da jemu spokój, a gdy będzie pauza, to
się załatwi. Chłopcy byli ciekawi, jak
się to załatwi. Potem zakrzyczał dzwo-
nek, kiedy już skończyła się lekcja. A
pan nauczyciel rzekł:

— Bulla!... Oto na stole jest kreda.
Tablica jest starta. My teraz pójdziemy
wszyscy na korytarz, a ty napisz na tabli-
cy przeproszenie. I zgoda będzie! — i
wyszedł pierwszy, a chłopcy za nim.

Nikt nie śmiał do klasy zaglądać, cho-
ciaż każdego paliła ciekawość, co też w
niej robi Bulla. A kiedy znowu dzwo-
nek zakrzyczał, że już pauza się skończy-
ła, wszyscy w te pędy pobiegli do klas. I
co ujrzeli? Oto na tablicy koślawni
literami tak napisane:

„Ja przepraszam pana nauczyciela i
wszystkich chłopców i cały Naród Polski,
że go obraziłem.

Kurt Bulla.”

Potem jeszcze Koźdoń przeprosił wobec
całej klasy Bullę i już była zgoda. Ponie-
waż zaś niezadługo potem Polska zawarła
z Niemcami pakt nieagresji, przeto Koźdoń
zaprzestał pisać wiersze o Hitlerze. Kiedy
się go chłopcy pytali, czemu już tego nie
czyni, Koźdoń wzruszył ramionami i rzekł,
polszcząc na poczekaniu ów obcy wyraz:

— Hm, trudno!... Zawarliśmy z Niem-
cami pakt niegryzienia się i zbyte.

Bulla zaś odtąd jest największym przy-
jacielem Koźdonia i najbardziej radował
się z porażki Niemców podczas turnieju
lotniczego. A teraz podpisuje się już Kurt
Bulla.
Gustaw Morcinek

Zofia Kossak-Szczucka

Gorzeją światłem Wierzynekowe komnaty^{*)}

Na wszystkich placach, na wielkim i małym Rynku płonęły ogniska, przy których ćwiartowano i pieczono barany i woły, stały beczki z winem i piwem, brogi z sianem, kadzie z owsem dla koni i sterty pachnącego chleba. Gdy się zapasy wyczerpały, natychmiast służba stolnika sandomierskiego przywoziła nowe. Jadł i pił, karmił konie, kto chciał. W przelewających się nieustannie tłumach mieszały się krakowskie siermiegi, żółte niemieckie kaftany cesarskich, kuse włoskie stroje ciemnocypryjskie, stąpali ciężko jasnowłosi małomówni Duńczycy, spode łba, nieufnie spoglądali w kożuchy odziani Mazurzy, wiecznie z Małopolanami w niezgodzie, przepychali się dostojnie świadomi swej wagi miejscy rajcy, górowali na koniach, drogimi kapami okrytych, jadący rycerze. Z rzadka, czarni i obcy przesuwali się lekko Żydzi. Gdy jechał któryś z królewskich orszaków, tłoczono się tłumnie wokół, a ciekawi wylazili na rusztowania budującego się w Rynku kościoła Panny Marii, by z góry lepiej zobaczyć. Tuż przy kościele położone Sukiennice pstrzyły się z dala różnorodnością kramów, bo kupcy, wiedząc o zjeździe, ściągali ze wszystkich stron. Barwne frędzliste chusty, ciężne kożuchy, kobiałki, sukna, dziecinne kukielki, słodkie placki, malowane pierniki, driakwie i zioła zwieszały się z drągów, leżały stosami na stołach. Podle ratusza na wysokich kozłach kuglarze pokazywali sztuki lub prawili gadki, od których tłum trząsał się ze śmiechu. Śmiały się wszyscy radzi. Po strasznych, minionych, przebytych, zabytych latach moru, głodu, wojen, nędzy lud tym skorzej garnął się do radości, bez troski, wesela. Dnie szły wesołe, słodkie, jak lato pogodne. Można było obozować na dworze, weseląc się dzień za dniem.

Silniejszy pogwar głosów polata nad rynkiem witając pana Mikołaja Wierzyńkę, stolnika sandomierskiego, gospodarza grodu. Jedzie na zamek prosić na ucztę do siebie miłościwego króla i wszystkich jego świętych gości. Dawno to sobie ułożył, z królem ogadał, wszakże pewny nie jest. A nuż się król rozmyślił? A obcy władacze? Nie bywa u nich pono w zwyczaj, by panujący do poddanego w odwiedziny szedł.

Jedzie krokiem pan stolnik, to spojrzy po mieście badawczo, czy wszędy jest porządek i dostatek, jak ma być, to znów przemyśliwa nad swą prośbą. Przyjedzie król? Nie przyjedzie?... Dzikie gęsi leca kluczem nad Wisłą. Nuże je rachować: do pary, czy nie do pary... Do pary. Przy stanie król...

Gorzeją światłem Wierzynekowe komnaty. Wosk kapie ze świec, prześlicznie zatłonych, splywa długimi, jasnymi warkoczami. Migotliwe cienie światła drżą na ścianach, obciążonych cenną materią, na której widny z dala herb gospodarza: Łagoda. Pod ścianami skrzynie dębowe, rzeźbione i takież ławy, kobiercami nakryte,

^{*)} Jak to Wierzynek — mieszczanin krakowski — gościł u siebie obcych królów

(Wyjątek z tomu opowiadań o dawnej Polsce p. t. „Bursztyn” — Zofii Kossak-Szczuckiej.)

przed ławami stół wielki, podkowiasty, na ciężkich krzyżalach wsparty, najprzedniejszym płótnem holenderskim zasłany. W głębi przestronnej komnaty, tuż pod pułapem, ganek, na ganku muzykanci, na dole za stołem biesiadnicy. Migocą przed nimi misy ze szczerzego złota, naczynia z jaspisu albo z kryształu, w miejsce pułarów rogi żubrów lub turze, w złoto oprawione, kamieniami drogimi sadzone. Aż w oczach émi od przepychu tej zastawy.

Złociste misy, gładkie jak zwierciadło, odbijają w sobie oblicza biesiadników. Rycerską głowę Piotra z Luzynianów, króla Cypru, wyspy dalekiej, nikomu w Krakowie nie znanej. Gorzeją mu oczy, gdy prawi o bojach z Saracenami i Jeruzalem straconej, Opodał młodzisieńki, jak cherubin urodziwy, węgierski Ludwik z Andegawenów. Po drugiej stronie Waldemar duński o przewisku Afterlag, postępną, nieużyty, okrutny, ciężki poddanymi sobie, Karol IV, Luksemburczyk, cesarz niemiecki, król czeski, chuderlawy uczony, kwaśny i Kazimierz Łokietkowiec-Piast. Włosy szpakowate pod złotą obręczą, lecz broda ciemna, a oko bystre, młodzieńcze. Za czym książęta: Bogusław pomorski, bawarski Otto, pobożny Władysław Opolski. Bolko świdnicki, jedyny z Piastów śląskich, co holdu cesarzowi odmówił, przy Polsce się opowiadając, Ziemowit mazowiecki, chmurny i milczący, bo łacińskiej mowy, w której rozmowa się toczy, nie zna, Każko szczebiński, Kazimierzowy ukochany wnuk. Z niechęcią spogląda w stronę Węgierczyka, umówionego następcy tronu polskiego. By nie te stare układy, jego by Kazimierz-dziad królem po sobie mianował.

Na wielkich, dymiących półmiskach pawie, pieczone w całości, grają tęczą ogonów rozpostartych. Wino pieni się w kielichach. Ucieszny błazen Sowizdrzał chodzi wokół stołu na rękach, aby uweselić gości.

Wszyscy prawią o jednym: z nietajonym zdziwieniem prawią o Kazimierzowej potędze, bagactwie. Podziwiają syty dostatek, widną w każdej rzeczy rządność. A ta oto ucztą, wspanialszą nad wszystkie. Nie król ją sprawia, jeno poddany z dobrawoli. Jakże bogaty musi być kraj!

— Powiadali dawniej, że tu głód i bieda, ustawiczna wojna, a nikt życia nie jest pewny?...

— Nie może być! — dziwi się król Cypru.

Słyszy i Kazimierz te pogwarki i uśmiecha się sam do siebie. Ano, ano, tak bywało... Pomni dobrze te czasy, gdy z niego, jako z „krakowskiego królika”, szydzono. Co wówczas posiadał? Małopolskę, głodem i morem zniszczoną, równie wynędzniałą Wielkopolskę, którą zabrać usiłowały Czechy. Więcej nie. Na około dzielnicowe książątka, wrocie scaleniu ojczyzny. Wewnątrz pustka, nędza, nieuctwo, pośmiewisko obcych...

Przebieczał myślą minionie pół kopy lat swego panowania, nieustanne wysiłki i trudy, zanim stał się, czym jest dziś: najprzewyższonym monarchą Europy, którego zdania słuchają wszyscy królowie. Pełny skarb, pełne spichrze, bogate miasta, a

sto zamków murowanych, na których jeszcze wapno nie obeschło, strzeże granicy południowej i zachodniej.

I w niewymownie błogim poczuciu dokonanego zadania wydało mu się, że dojrzał, jak stare wierzynekowe wino, że się spełnił i wypełnił. Ogarnęły go cięcha radość, wielkoduszność i łaskawość. By zdrajca, okrutnik przeklętej pamięci Maćko Borkowic stanął teraz przed nim, możeby i jemu darował...

Gwar rozmów huczy jak w ulu. Stary pan Mikołaj Wierzynek obchodzi dostojnych gości, prosząc, by raczyli przyjąć w darze naczynia, z których jedli, a to: miski szczerozłote, kubki jaspisowe i rogi turze, w złoto oprawiane. By je zechcieli zachować na pamiątkę gościnny u mieszczanina krakowskiego...

Dziękują gospodarzowi obdarowani królowie. Aż zamilkł z dziwu wiecznie zadłużony cesarz. Z niedowierzaniem słucha skąpiec nieużyty Waldemar. Piotr z Luzynianów, nie mogąc dłużej wstrzymać ciekawości, wychyla się poprzez ramię Duńczyka i woła:

— Miłościwy królu bracie! Zali to prawda, co opowiadają, że gdy obejmowaliście władanie, kraj wasz był nędzny i słaby?

— Prawda sprawiedliwa, miłościwy królu bracie.

— Na krew świętych Męczenników! Jakie czary wam pomogły, by dokonać takiej odmiany?

— Nijakie czary, jeno opieka Boska.

— Wszyscy w nią wierzym, przecie nie ona sama nie zdziała... Rzeknijcie coście czynili?

— Wojnym unikał... Nasamprzód troszczyłem się, by każdy poddany, choćby i najlichszy smarda, w bezpieczeństwie żył, a w pieczy królewskiej się czuł.

— Bez różnicy stanu? — krzywi się cesarz zgorzsony.

— Bez różnicy stanu, bo w każdym człowieku jednakie człowieczeństwo jest...

Milkną królowie i książęta urażeni, że ukrywa sposoby, jakimi do potęgi doszedł, bajkami im oczy mamiąc. Tylko Piotr z Luzynianów rozjaśnił swą surową twarz krzyżowca. Pojął...

Ciekawostki

JAK TO KRÓL STANISŁAW LESZCZYŃSKI CHCIAŁ ZAŁOŻYĆ LIGĘ NARODÓW

„Nihil novi sub sole” — nic nowego pod słońcem, czy modniej: pod słońcem bez zmian... Co dziennie sprawdza się sens proroczy tych słów króla Salomona, przypominają się one także, gdy przegląda się w bibliotece w Nancy zapiski króla Stanisława Leszczyńskiego, w którego wspomnieniu pamięci trwa to piękne miasto Francji, zapiski o tytule „Ouvrages manuscrites du Feu Roi Stanislas I-er, la plupart écrits de sa main, które zostały oddane do uniwersyteckiej biblioteki publicznej w Nancy przez kawalera do Soligera sekretarza osobistego Jego Królewskiej Mości w dniu 23 kwietnia 1767 roku, t. zn. w kilka miesięcy po śmierci na zamku Luneville Stanisława Leszczyńskiego, księcia Lotaryngii i Baru, nazwanego przez poddanych Stanisławem Dobroczyńcą.

Na stronie 138 tego niejako pamiętnika króla Stanisława jeden tytuł specjalnie zatrzymuje uwagę:

„O zapewnienie pokoju międzynarodowego” „Nihil novi sub sole” — więc nie dziwi nas, że

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Wanda Ichnatowiczówna

Natłok wypadków

Wydawało się, że brak artykułów w naszej „Awangardzie” świadczył o braku tematów, wypływał z jednostajności życia. Nagle można dojść do wręcz przeciwnego wniosku: nawał tematów odurza i powoduje refleksyjne milczenie.

— Wielki Kongres Polaków w Niemczech, nowa faza stosunków polsko-litewskich i nasze własne podwórkowe sprawy: debaty nad obojętnością społeczeństwa „Naszym Życiem”, małe wysiłki powszednie i drobne zwycięstwa—wprost natłok wypadków, zdarzeń i wieści, którymi można aż się zachłysnąć po wyjściu ze swego spokojnego domu, w którym się nie dzieje, w którym wszystko jest takie same.

Bo właściwie to przecież tak łatwo nie wiedzieć! Można przecież żyć małym światkiem, światkiem swego domu, który koi zdrażnienia, łagodzi zgrzyty zewnętrzne, daje poczucie bezpieczeństwa.

Dom rodzinny! Dom, gdzie zawsze zastać można kilka zmęczonych już życiem i latami postaci drogich i najbliższych Rodziców. Bo jeżeli opieka rodzicielska jest niezbędna dla dzieci, które w tej opiece widzą nieraz zło konieczne, a zawsze zapatrują się na nią, jak na coś nieodzownego i mającego trwać wiecznie — to dorosłe „dziecko” widzi w domu rodziców przystań, miejsce najmilsze w świecie, miejsce tym droższe, że je tak łatwo utracić, miejsce, do którego się zawsze wraca, choćby nie wiem jak się z niego wyrwało i uciekało.

Wypadki dziejowe, cierpienia własne — wielkie i małe — tak nieraz wstrząsną duszą i tak wytrąca z równowagi!... Jakże koi wówczas ta sama, codzienna, krzą-

tanina, którą widzisz koło siebie, te same dobre matczyne uśmiechy — niby nic się nie stało, albo, jakby nie należały na to, co się stało, zwracać uwagi.

Tak, w domu rodziców można nie wiedzieć, że są poza jego ścianami rzeczy złe, ludzie źli. Można zapomnieć i nie myśleć i można wierzyć, że nie jeszcze złego się nie stało, że nie stało się jeszcze najgorsze, póki jest dom i jest matka, do której wciąż jeszcze przyjść można.

Właśnie natłok wypadków nasunął mi takie refleksje. Istnieje taka mądra funkcja umysłu ludzkiego, którą jest zdolność asocjacji — umiejętność kojarzenia wyobrażeń. Właśnie przy pomocy tych asocjacji można ni stąd ni z owąd wylądować całkiem niespodziewanie w kręgu zupełnie nieprzewidzianych myśli i wniosków.

Pan Prezes Jerzy Bryc zwrócił się z wezwaniem do młodych („Nasze Życie” Nr. 11), mówiąc, ażeby ubierali „w szatę literacką myśli i przeżycia”, żeby „sięgali po laur pisarski”. Zaleca słowem, byśmy upiększali swoją gazetę myślą młodą, podawaną w wytwornej literackiej formie.

Mówić więc chyba mamy o tym, co nas nurtuje, co nas obchodzi najbardziej, najbliższej. W ten sposób „sięgać po laur pisarski”. Brzmi to ambitnie i dość niedostępnie. Laur są dla talentów. Nie wiem, czy łatwość słowa pisanego jest talentem. Jak elokwencja nie decyduje jeszcze o wiedzy i wszechstronnym wykształceniu. Można więc doczekać się chwili, gdy łatwość pisania stanie przed zaporą, którą będzie niekompetentność. A wtedy można zwątpić i w swój talent i w siebie.

Nauczmy się więc najpierw rozstrzą-

sać wypadki bezpośrednio lub pośrednio nas obchodzące, nauczymy się odrobiny krytycyzmu w stosunku do siebie odrobiny. A potem postarajmy się oblekać myśli w formę literacką, ładną. Oczywiście, i słowa rąbane mają swój urok, najważniejszym bowiem warunkiem pisania jest, ażeby obchodziła i była nam bliska kwestia rozstrząsana i ażeby pisanie nie było wymuszone.

A laury pisarskie? Za mgłą.

Myśl goni... Właściwie są to figle asocjacji i nawał tematów, do których niewiadomo z której strony podejść.

Entuzjazm Polaków w Berlinie, rozlegający się wciąż echemi w licznych artykułach i wzmiankach — przytłacza ogromem, napawa radością i dumą. Rodło — olbrzymi symboliczny znak — i „Polactwo” spod tego znaku jest jakieś bliskie i swoje i drogie. Moc i siła ludu polskiego w Niemczech napawa otuchą i wiarą, hasło „wygramy i wytrwamy” nie budzi ani cienia sceptycyzmu czy wątpliwości.

Powiedziałabym, że płyną z zachodniej strony jakieś niewidzialne prądy, niosące pociechę i radość. Przede wszystkim radość. Bo Polacy w Niemczech, to „Polactwo radosne”. To nie cierpiętnicy, przynięceni jarzmem dnia powszedniego, przywaleni codziennymi troskami i zgnębieni niesprawiedliwością mocarstwa, którego są obywatelami — nie, właśnie to wolni, radosni obywatele, nieskarżący się, a oskarżający, nieznoszący swoich krzywd w pokorze, a rzucający je w twarz krzywdzicielom.

Polactwo radosne.

Żebyśmy mogli o sobie tak kiedy powiedzieć!

Polactwo walczące.

Polactwo, co się nie wyrzeka dla kawałka chleba narodowości — matki, bo matka, choćby była najbiedniejsza i najbrzydsza, jest swoja i jedyna.

Tak, to wszystko jest już znane.

Znana i prawie przebrzmiała jest też już wielka radość z powodu porozumienia polsko-litewskiego.

A przecież można było mury kruszyć tą radością! Taka była potężna.

Teraz się wszystko spokojnie i cichutko układa w szufladkach różnych ministerstw i innych urzędów. Teraz to wszystko ma już tylko smak farby drukarskiej i posmak niepewności, bo „kto wie, co jeszcze z tego „porozumienia” z Litwą wyniknie”.

Tak, do wszystkiego się można przyzwyczaić i wszystko można poszufladkować. I wtedy to wszystko nabiera specyficznego zapachu: pachnie urzędem i znudzeniem...

Daugawpils, w marcu 1938. r.

Wanda Ichnatowiczówna

staropolskie

rozdziale tym król Stanisław wyłożył ideę Ligi Narodów...

„Jeśli jest prawda i to oczywiście, że zazwyczaj nie czyni się wojny jak tylko dlatego, ażeby przez nią przejść do pokoju, to dlaczego, gdy korzysta się z pokoju, nie starać się pokój ten utrzymać wszelkimi możliwymi sposobami?”

Takimi słowami zaczyna się ten rozdział. Zdając sobie dobrze sprawę z odwagi swego projektu, pisze król nieco dalej:

„Obawiam się tylko tego, by nowość moich idei nie wydała się zbyt dziwaczna...”

I następne zdanie, jakże aktualne dzisiaj (historia się powtarza) zdanie, które winno być jako motto wypisane na czele gmachu genewskiego, o tak już dzisiaj zarysowanych fundamentach...

„Jeżeli wojny są nieuniknione, szukajmy przynajmniej sposobu, ażeby nie były fatalnymi jak tylko dla tych, którzy nie obawiają się ich wywoływać.”

Dalej pisze król Stanisław Dobroczyńca, że jeśli wojny nie mogą być karane, to przynajmniej powinniśmy do tego dążyć, ażeby sąsiedzi nie byli

na szwank narażeni i mogli dalej żyć w pokoju bez względu na to, czy poza ich granicami wroć wojna. Tutaj dotyka król Leszczyński tej kwestii, która tyle razy przesuwana była przed forum genewskim. Chodzi mu tutaj o pewne sankcje dla narodów, które nie chcą wojny i chcą, by mogła ich nie obchodzić, jeśli nawet blisko ich granic jakieś inne narody biorą się za lby...

A oto wyraźny zarys Ligi Narodów w projekcie króla Stanisława:

„By utworzyć się w Europie ciało poważne, więcej możne niż wszystkie inne, któreby stało na straży pokoju powszechnego, zapewniającego pomysłność wszystkim narodom...”

P o idei arbitrażu:

„W celu zapewnienia pokoju powszechnego i wieczystego ta Liga winna przede wszystkim ezować z dobrą wiarą nad tym, co mogłoby wywołać zamieszki pomiędzy suwerenami... i następnie kierować powszechnym wypowiedzeniem się i na wypadek niesłusznych jakichś pretensyj pomóc temu, którego uzna za uciśnionego i będącego w niebezpieczeństwie i w konieczności obrony na własną rękę.”

Tak oto szlachetny umysł z XVIII wieku nawaluje do tego, co stworzono i co bankrutuje po któryż już raz w wieku dwudziestym...

W. ZECHENTER

głęboko radosne?

! krowy!

tan nie potębną wyzkać

Kronika życia bieżącego

Ryga

NABOŻEŃSTWA POLSKIE W KOŚCIELE ŚW. FRANCISZKA W RYDZE

I. IV. PIERWSZY PIĄTEK miesiąca. Adoracja całodzienna (w języku polskim).

3. IV. NIEDZIELA V. W. POSTU. Kazanie polskie po wotywie.

REKOLEKCJE W JĘZYKU POLSKIM w kościele św. Franciszka będą się odbywały od 6. IV. do 10. IV. Konferencje rekolekcyjne będą miały miejsce wieczorami o godz. 19.

10. IV. NIEDZIELA PALMOWA — śpiewy po polsku. 9.30 Msza św. i kazanie po polsku dla uczniów. Suma i kazanie polskie po sumie. O godz. 17. Gorzkie Zale i kazanie pasyjne (po polsku).

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O. W. ŁOTWIE. Kolejna próba chóru odbędzie się w niedzielę 3-go kwietnia b. r. o godz. 13-ej w Domu Polskim dla wszystkich członków chóru. Uprasza się usilnie, by wszyscy członkowie chóru Maturzystów (zwłaszcza ci, którzy opuszczali niektóre próby) stawili się **obowiązkowo** w niedzielę na próbę **punktualnie**, bowiem, przygotowując się do występu w najbliższej przyszłości, musimy bardzo poważnie pracować nad programem i dlatego obecność wszystkich członków jest konieczna.

Daugawpils

3-GO KWIECІNIA B. R. W LOKALU „Wienibas nams“ o godz. 20-ej odbędzie się na sali koncertowej koncert religijny chóru kościelnego pod wezwaniem Niepok. Początek Najśw. Maryi Panny w Daugawpils. Koncert tego rodzaju jest nielada wydarzeniem w naszym życiu, gdyż ostatni podobny koncert miał miejsce w roku 1928.

W programie koncertu, który odbędzie się 3. b. m.: 1) chór mieszany bez akompaniamentu i z akomp. orkiestry symfonicznej, 2) chór męski, 3) solo — baryton i skrzypce i 4) chór kościelny dziecięcy, składający się z 124 polskich dzieci. Ten ostatni chór istnieje przy kościele od 1921 roku. Z kompozytorów zareprezentowani zostaną:

Siedlecki, Moniuszko, Gruberski, Mirowicz, Luzzi, Bethoven, Mitterer, Dubois, Palestryna, Victoria, Lotti, Pergolis, Fibach; Vitt, Gruber, Mozart i Neudegger.

Bilety w cenie od Ls 3 do Ls 1, dla uczniów i żołnierzy — 0,50. Zachęcamy ogromnie i prosimy całe katolickie społeczeństwo o łaskawe zaszczytowanie naszego koncertu swoją obecnością.

Zysk przeznaczony na zainstalowanie elektrycznego motoru dla organu w kościele N. P. N. M. P. w Daugawpils.

E. Mirowicz,
Kierownik chóru

W NIEDZIELĘ 27. UB. M. odbyło się przedstawienie kukielkowe bajki „O niebieskich migdałach“.

Bajka to nie stara i nie nowa, widziała ją w Daugawpils dzieci już większa część i może nawet trochę nieaktualna, bo to Mróz skrzypiący przyszedł akurat wtedy, gdy wiosna w całej pełni...

Lecz dzieci nic to nie wzruszało — pełniutko było i basta!

Przedstawienie było pomyślane dla 18. drużyny harcerzek, toteż ta 18-tka, aby przyczynić się dla dobra imprezy i do przeprowadzenia programu postanowiła zagrać sama. O tej grze wypada kilka słów powiedzieć.

Stasia nadzwyczaj ujmująca i rezolutna mała — dobrze mówiła i dobrze śpiewała. Mama, jak na panią mamę przystało, życzyła dla swej córki i nie mniej doskonała. Rycerzyk narobił wiele krzyku, a prądki nagadały się wzajemnie nowin bez liku. Bravo 18-tka!

Reszta — w wykonaniu stałego zespołu. Otóż ten zespół tym razem może technicznie nie dopisał, bo tu i tam „zuczki“... Ale to nic. Całość dobra.

PODZIĘKOWANIE. Serdecznie dziękujemy p. Olgierdowi Natałko oraz męskiemu zespołowi teatryku kukielkowego ZPM za pomoc w wystawieniu bajki „O niebieskich migdałach“ na korzyść 18. polskiej żeńskiej drużyny ŁGCO w Daugawpils.

Drużynowa i harcerki

Swente

W ŚWIETLICY SWENTEŃSKIEJ ZPM w niedzielę 27. marca odbył się odczyt, który wygłosił prezes ZPM p. Włodzimierz Ihnatowicz.

Prelegent w trwającym godzinę referacie omówił dążności społeczne i podstawy ideowe Polaków zamieszkałych w Niemczech, dzieląc się spostrzeżeniami osobistymi z kongresu berlińskiego. Odczyt wywołał żywe zainteresowanie wśród nielicznie zebranej grupy członków.

Co, gdzie i kiedy...

Dokąd pójść?

RYGA

— 2. kwietnia o godz. 19,30 w Domu Polskim odczyt pp. M. Miż-Miszyna i W. Ihnatowicza p. t. „Dążenia społeczne Polaków w Niemczech“.

— 10. kwietnia o godz. 14. i 20. Teatr Polski („Ukrzyżuj Go“ — misterium Wielkopostne w 3 aktach).

— 11. kwietnia o godz. 20. Teatr Polski (program jak wyżej).

— 12. kwietnia o godz. 20. Teatr Polski (program jak wyżej).

— 23. kwietnia popołudniowa herbata harcerska dla przyjaciół harcerstwa w Domu Polskim o godz. 17.

— 24. kwietnia uroczystości harcerskie w związku z 15-leciem żeńskiego harcerstwa polskiego w ŁGCO.

— 30. kwietnia bal wiosenny Polskiego T-wa Oświaty w Domu Polskim. Imienne karty wstępu do nabycia u członków Zarządu.

LIEPAJA

— 3. kwietnia w lokalu ZPM o godz. 19. odczyt pp. M. Miż-Miszyna i W. Ihnatowicza p. t. „Dążenia społeczne Polaków w Niemczech“.

— 15. maja przedstawienie Teatryku Kukielkowego ZPM. W programie — bajka A. Brigadiera „Spriditis“.

DAUGAWPILS

— 24. kwietnia Teatryk Kukielkowy ZPM. Premiera bajki L. Krzemienieckiej p. t. „Leśne rachunekki“.

— 1. maja w Domu Polskim uroczysty obchód 20-lecia 34. polskiej drużyny harcerskiej ŁGCO. Szczegółowy program — w najbliższych numerach pisma.

— 3. maja w sali teatralnej Domu Zjednoczenia (Wienibas Nams) obchód polskiego święta narodowego. W programie „Damy i Huzary“ Fredry (w wykonaniu zespołu scenicznego „Harfy“) oraz odczyt ZPM.

GRIWA

— 7. kwietnia o godz. 19. w lokalu filii ZPM odczyt p. W. Ihnatowicza o Polakach z pod znaku Rodła.

REZEKNE

— 9. kwietnia o godz. 19. w lokalu filii ZPM odczyt pp. Wandy Tomaszewiczówny i M. Miż-Miszyna p. t. „Berlin pod znakiem Rodła“.

DEMEN

— 3. kwietnia o godz. 19. w lokalu ZPM odczyt p. B. Leonowicza p. t. „Życie a teatr“.

Z walnego zebrania Pol. Rz. -Kat. T-wa Dobroczynności w Rydze

Powróćmy na drogę obowiązku społecznego

Podajemy niżej urywki ze sprawozdania zarządu Pol. Rz.-Kat. Towarzystwa Dobroczynności w Rydze, złożonego na Walnym Zgromadzeniu dn. 27. marca b. r. Są rzeczy w tym sprawozdaniu, które należałoby wziąć za temat do przemyślenia nie tylko członkom Tow. Dobroczynności, lecz szerszemu ogółowi, by ruszyć go z uspienia i wprowadzić na drogę obowiązku społecznego.

...Sprawozdanie niniejsze, jakie zarząd Pol. Rz.-Kat. Towarzystwa Dobroczynności daje swym członkom, zgromadzającym się na walne doroczne zebranie, jest z kolei już sześćdziesiąte. Towarzystwo nasze przetrwało już 60 lat, bieżący więc rok jest swego rodzaju rokiem jubileuszowym.

Nasze T-wo Dobroczynności różne przechodziło koleje, nigdy jednak nie znało zbytku, zawsze musiało z trudem zbierać grosz do grosza.

Każdy Zarząd, któremu Towarzystwo powierzało kierownictwo swoich spraw, statutowo był obowiązany nie tylko do pracy, ale i do niesienia odpowiedzialności osobistej za każdy powierzony mu grosz, za każde marnotrawstwo, którego by się dopuścił z własnej winy.

Ofiarą więc i trudem, zaufaniem ogółu i błogosławieństwem Bożym stała nasza organizacja dobroczynna w przeciągu lat 60-ciu. Na tych też podstawach ma ona i dalej się rozwijać. Istnienie tego narzędzia miłosierdzia chrześcijańskiego dla naszych polskich braci w Rydze jest i w dalszym ciągu konieczne i potrzebne.

Warunki i czasy dzisiejsze obfitują w niezwykle biednych braci naszych. Iluż to jest przymierających z głodu i chłodu, ile nagości do przykrycia, ile też do otarcia łez, ile ran do gojenia!

Czyż znajdzie się wśród nas taki, który zaciśnie oczy na nędzę ludzką, na niedolę sierot opuszczonych, swe serce zamknie w twardej skorupie nieczułości, a rękę ściągnie, by n'e dawała grosza wsparcia dla pokrzywdzonego przez los brata — Polaka. Ze smutkiem należy stwierdzić,

że wielu spośród nas jest głuchych i ślepych na nędzę ludzką, na cierpienia bliźniego, na potrzeby własnego rodaka.

Piętnastotysięczna nasza Polonia w Rydze daje zaledwie nikły procent członków Towarzystwu Dobroczynności, nie może się ona zdobyć na Ls 15.000 potrzebnych na utrzymanie ochronki dla 40 dzieci. Listy nasze, które sporządzamy dla zbierania ofiar, powracają do skarbnika nawpół zapełnione, wielu ich się boi, ucieka od nich i zamyka drzwi przed kwestarzami. W roku sprawozdawczym (1937) nie można było rozpowszechnić 3500 biletów loterii Dobroczynnościowej po 40 sant., z tego 700 biletów powróciło z wędrowki po mieście do Zarządu. Ulotki i wezwania nie dużo pomagają. Ostatnio na prośbę Zarządu tygodnik „Nasze Życie“ umieścił był gruntowny i przekonujący artykuł „W imię Chrystusa“, poświęcony sprawie i potrzebom ochronki, ale i on nie wzbudził zainteresowania społeczeństwa polskiego w Rydze. Na skutek tego wezwania wpłynęła jedna jedyna ofiara Ls 10.—. A tu potrzebne są tysiące!

Szczególnie teraz te pieniądze są potrzebne, gdyż Towarzystwo ma do spłacenia dług w wysokości Ls 12095.— zaciągnięty na przeróbkę gruntowną domu Towarzystwa przy ul. Bieszu Nr. 2.

Ludzie stali się dziwnie nieczuлыми na nędzę innych, zamykają serce; materializm ogarnął szerokie masy. Każdy, zapatrzonny w swoją gwiazdę, myśli tylko o sobie, o swoich sprawach, o swoich kłopotach i wygodach! Aby nakłonić kogo do miłosierdzia trzeba mu zapewnić zysk, przyjemność: urządzić wieczorek, bal, zabawę, kawę itd.

Zarząd Towarzystwa musiał wejść na tę drogę i zorganizował był w sprawozdawczym roku zabawę, która dała 478 nędznych latów zysku: reszta, i to daleko większa część, poszła na samą organizację tej imprezy.

Szanowni członkowie i rodacy, do których chcemy, aby ten głos dotarł! Używanie zabawy,

balu, tańca jako środka propagandowego w dziedzinie dobroczynności polega na zasadniczym nieporozumieniu. Do istotnych bowiem cech miłosierdzia chrześcijańskiego należy ofiara z siebie, ze swego majątku, ze swego czasu, ze swej pracy, wygod i przyjemności na rzecz bliźniego.

Zdrowy rozum i serca czule na nędzę ludzką przemawiają za tym, że nie powinno się wspierać biednym wytańcowywać, lecz to wsparcie i swój grosz oddać bezinteresownie.

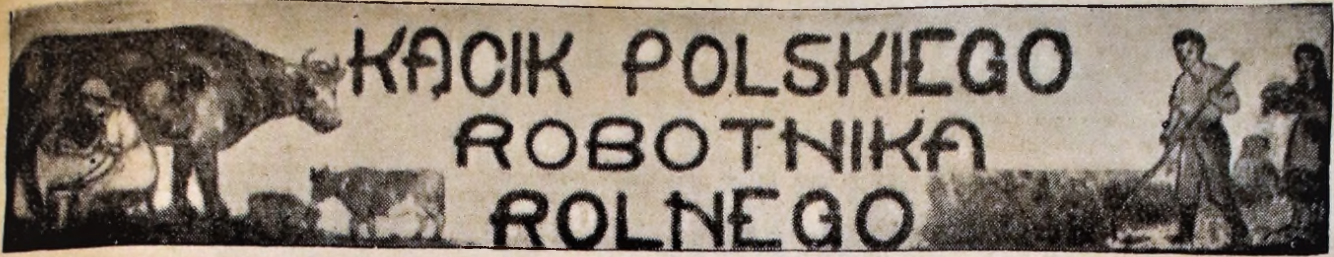
Mimo niesprzyjających warunków dało się jednak coś niecoś zrobić dla biednych dzieci w ochronie T-wa. W roku ubiegłym znalazło w niej przytułek 34 sierot i pół-sierot. Miały one ciepły kąpiel, pożywą i wystarczającą strawę, czyste, chociaż nieładne i niejednakowe, ubranka, bezpieczeństwo od zgorzenia i demoralizującego wpływu ulicy. Dusze ich były urabiane i kształcone przez pełne poświęcenia wychowawczynie. W tych małych istotkach każdy teraz pozna grzeczne, religijne, pobożne polskie dziecko...

Jakże mało stosunkowo potrzeba, żeby opuszczone dziecko czuło się w ochronie szczęśliwe i było zaopatrzone we wszystko, co potrzeba! Na wyżywienie jednego dziecka miesięcznie wydawano Ls 11,50, a na całkowite utrzymanie Ls 28.—. Może kto z obecnych chciałby zostać przybranym ojcem lub matką dla sieroty? Weźcie, rozdzielcie dzieci między siebie, składając oświadczenie Zarządowi, że chcecie utrzymywać w ochronie swoich kosztem jedno z nich.

Największą troską i najcięższym obowiązkiem Tow. Dobroczynności było i jest utrzymanie ochronki!

W ubiegłym roku spadły na Towarzystwo dodatkowe kłopoty związane z przeróbką domu przy ul. Bieszu Nr. 2. Przebudowę dokonano kosztem Ls 12.095.—. Od 1 sierpnia 1937 roku dom jest już zdany do zamieszkania. Nie długo czekał lokator. Od razu niemal wszystkie 7 mieszkań stały wydzierżawione różnym osobom. Komora roczne z tego domu wynosi Ls 2.400.—.

Nie brakowało różnych mniejszych kłopotów spraw. We wszystkich domach posiadanych lub wykorzystywanych przez Towarzystwo dokonywano różnych napraw, przeróbek lub uzupełnień. Osobno prywatnym, cierpiącym wyjątkową biedę, wydanym tytułem wsparcia, Ls 481.—.



Stary Bartłomiej ma głos

Znowu jest wiosna i znowu, jako wędrowni żurawie, ciągniecie na obczyznę, za chlebem.

W Łotwie nie jesteście już obcymi. Niejednego z Was tutaj znają i Wyście niejednego tutaj gospodarza poznali. Wszystkich Was łączy na swoich szpalach pismo polskie — „Nasze Życie” — i dlatego wcale się nie dziwię, że pod adresem właśnie tego pisma kierujecie wszystkie swoje żale i wszystkie swoje radości: aby Wam było lżej, gdy swymi troskami z kimś się podzielicie i aby nam sprawić radość, że przecież nikt inny, tylko my jesteśmy Waszymi przyjaciółmi.

Bo posłuchajcie tylko, co pisze na ten temat np. Wasz kolega Sawicki: . . . „Gdy ja zaprenumerowałem tę gazetkę, to poczułem się jak gdyby na nowo złączonym ze swoją mową rodzinną i swoją ojczyzną” . . . Czy nie dostatecznie pięknie ujął Wasz kolega swój stosunek do swego pisma? Warto nad tym się zastanowić . . .

— „Nasz kącik robotniczy, to dla nas płomyk, który nieci w naszych sercach radość” . . . — Tak rozpoczyna swój list inny robotnik polski — A. Zacharewicz.

... „A jakże wielką nam radość sprawia ten fakt, że czytamy swoje nazwiska wydrukowane w gazecie polskiej, w gazecie, która jest nam też poświęcona! . . .”

Owszem, moi kochani! Radość ta może być dostępna dla każdego, który zechce nam w trudnej pracy budowania pisma polskiego dopomóc. Trzeba więc do nas pisać, trzeba pismo nasze prenumerować, czyli za nie płacić, gdyż przecie nas samych jego wydawanie dużo kosztuje. Wystarczy to, aby zasłużyć na miano przyjaciela naszego pisma, jak również na wydrukowanie Waszego nazwiska w gazecie.

Przyjaciół takich mamy coraz więcej. M. in. Witold Podskarbi opisuje nam w swoim liście, jak to zdobywał dla nas prenumeratorów, „wyjaśniając korzyści płynące z prenumerowania pisma i jego czytania.” Otóż tak postępować powinien każdy z Was — dobrych naszych przyjaciół. Trzeba ludziom mówić o tym, co jest na świecie, dobrego jasnego, słownego. Na świecie jest bowiem tak samo dużo piękna, jak brzydoty, tak samo dużo dobra, jak zła — tylko ludzie przyzwyczaili się do wynoszenia wszystkich smutków nad radości, ciągłych wymyślań nad błogosławieństwem. Trzeba więc ludziom mówić o rzeczach, sprawach



Polscy robotnicy rolni po nabożeństwie w Jaunpils 23. stycznia b. r. W środku ks. Kundziusz

i ideach dobrych, pięknych, podniosłych. Trzeba mówić o „Naszym Życiu”, o którym niejednokrotnie nie wiedzą, bo wiem pismo nasze — nasze wspólne — przychodzi do nas z radością naszego słowa rodzinnego, rozslonecznione czarem polskości, swojskiego, naszego ducha.

Warto więc o piśmie tym mówić, do czytania tego pisma nakłaniać.

Bo, jak pisze Konstanty Goraczko:

... „zawsze już od dwóch lat w tej mojej tułaczce na obczyźnie „Nasze Życie” mi towarzyszy”.

Tak jest: chcemy być nieodłącznym i nieodstępnym Waszym towarzyszem, aby w doli i w niedoli Waszej z Wami współżyć i cieszyć się albo w życiu Wam pomagając.

... „Upraszam Pana Boga, aby nasza Redakcja — pisze A. Kowalonek — nie zmniejszała „Nasze Życie”, ale miała nowych prenumeratorów coraz więcej”.

Dobre życzenie.

Wdzięczni jesteśmy za nie, bo wierzymy, że płynie ono z głębi serca niejednego z Was.

Życzenia pomyślnego rozwoju „Naszego Życia” i podziękowania za jego nadsyłanie otrzymaliśmy m. in. od: Bolesława Girsy, Jana Agrejcowicza, który zwraca do „werbowania” nowych prenumeratorów pisma wśród przybywających obecnie na Łotwę robotników polskich, od Skaczeko Władysława, Tursewicza Aleksandra i wielu, wielu innych, których nie wymieniam, bo zabrakłoby nam miejsca...

Stary Bartłomiej

Komunikaty Konsulatu R. P. w Rydze

Wyjaśnienie w sprawie kontraktów

Na listowne zapytanie grupy polskich robotników rolnych w Łotwie z dnia 22. marca b. r., Konsulat R. P. w Rydze wyjaśnia co następuje:

a) jeśli chodzi o wynagrodzenie polskich robotników sezonowych w Łotwie, to ustalone w kontraktach płace są stawkami minimalnymi, jak to wyraźnie zaznaczone jest w umowie zawartej z Łotewską Izłą Rolniczą. Oznacza to, że pracodawca nie może płacić robotnikowi mniej niż jest zaznaczone w kontrakcie — natomiast, o ile robotnik zgodzi się z pracodawcą na wyższe warunki płacy, wówczas powinno to być odnotowane w kontrakcie i zatwierdzone przez właściwe Biuro Pracy Ł. I. R. (darba birojs).

Nigdzie nie jest powiedziane, że nie wolno wpisywać do kontraktu wyższych płac. Dlatego w wypadkach, kiedy pracodawca nie chce odnotować umówionego wyższego wynagrodzenia w kontrakcie — należy o tym powiadomić Biuro Pracy Ł. I. R. — a kiedy i ono nie będzie chciało sprawy tej załatwić, należy wówczas zwrócić się w tej sprawie pisemnie do Konsulatu, podając następujące dane:

- 1) nazwisko i imię robotnika i dokładny adres w Łotwie,
- 2) nazwisko i imię pracodawcy oraz jego adres,
- 3) wysokość ustalonej ustnie z pracodawcą płacy oraz określenie, na jaki czas płaca ta ma obowiązywać

Piszą do nas...

4) adres Biura Pracy Ł. I. R., które odmówiło zarejestrowania (zaświadczenia) umowy z pracodawcą o wyższe warunki pracy.

b) przy zawieraniu nowego kontraktu z pracodawcą należy tak samo postąpić, jak to jest wyjaśnione w pkt. „a” niniejszego komunikatu.

c) robotnicy mają prawo przekazywać do Polski swoje pełne zarobki w wysokości ustalonej drukiem w kontrakcie.

NOWE WYDANIE BROSZURKI POUCZAJĄCEJ DLA ROBOTNIKÓW

W najbliższym czasie wydana zostanie staraniem Konsulatu R. P. w Rydze specjalna broszurka pouczająca pod tytułem „Co robotnik polski w Łotwie wiedzieć powinien”. Broszurka to rozdzielana będzie w Polsce przez starostwa robotnikom wyjeżdżającym na roboty rolne do Łotwy. Oprócz tego Konsulatu R. P. w Łotwie otrzymają również pewną ilość tej broszurki dla rozdziału między robotników.

Na prośbę Konsulatu R. P. w Rydze redakcja „Naszego Życia” przedrukuje kolejno w „Kąciku polskiego robotnika” treść całej tej tak ważnej dla wszystkich robotników broszurki. W ten sposób stali czytelnicy „Naszego Życia” będą mieli możliwość dokładnego zaznajomienia się z treścią tej broszurki.

NALEŻY MELDOWAĆ KSIĄŻECZKI PKO

Każdy kto jedzie do Polski, a posiada przy sobie książeczkę oszczędnościową Łotewskiego P. K. O. — powinien jej posiadanie zameldować władzom granicznym, zarówno łotewskim jak i polskim, gdyż inaczej książeczka zostanie zatrzymana na granicy i trudno ją będzie potem odebrać.

3-ci Maj dla polskich robotników rolnych

Zgodnie z punktem 5-tym umowy o sprowadzeniu polskiego robotnika rolnego na rok 1938/39, Konsulat R. P. w Rydze zamierza w roku bieżącym zorganizować dla polskich robotników rolnych zamieszkałych w okręgu Jelgawy uroczystą akademię w dniu polskiego święta narodowego — 5-go Maja.

Celem ustalenia przypuszczalnej liczby uczestników uroczystości, Konsulat wzywa tych wszystkich, którzy chcieliby wziąć udział w tej akademii, aby zawiadomili o tym (nadsyłając już obecnie zgłoszenia na kartce pocztowej) Redakcję „Naszego Życia” (adres: Riga, Dzirnawu iela 57).

Konsulat R. P. w Rydze przypomina raz jeszcze wszystkim robotnikom, że w sprawach niecierpiących zwłoki można telefonować do Konsulatu na Nr. 25-568 w godzinach między 8 rano a 5 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Telefonowanie na inny numer niż 25-568 jest niepożądane i powoduje niepotrzebnie opóźnienie w załatwieniu sprawy.

Konsulat R. P. w Rydze

UWAGA

Z Francji nadszedł list bez adresu na nazwisko Feliksy Wojcieło. Wymieniona osoba powinna przesłać 50 sant. w znaczkach pod adresem: pasts Gatarta, Józef Abramowicz, Głazniekos i załączyć swój dokładny adres, a otrzyma wspomniany list.

Kochana Redakcjo! Serdecznie dziękuję za przysłany kalendarz na rb., a także gazety, które przyniosły mi bardzo dużo, a dużo radości i nowości z szerokiego świata i naszej Ojczyzny. Bo gdy pierwszy raz otrzymałem dwie gazety w czwartek wieczorem, nawet jeść kolacji nie chciało się, bo znalazłem dużo nowości z działu religijnego. Najwięcej mnie interesują wiadomości z dziedziny religii. Więc dziękuję serdecznie Koch. Redakcji za pomieszczenie Ewangelii w „N. Ż.” przez którą nie jeden człowiek może znaleźć zbawienie. Ja jestem pierwszym prenumeratorem w gm. Jaunsauli i staram się rozpowszechnić pismo między kolegami i koleżankami. Zbieramy się we trzech co sobota i czytamy do późnej nocy z ciekawością. A z jednym Polakiem spotkałem się w młeczarni i powiedziałem, że mnie przychodzi co sobota gazeta polska. On się spytał o adres ja mu powiedziałem, bo choć on pracuje 3 lata w Łotwie a o istnieniu „N. Ż.” nie wiedział, na ostatku powiedział, że zaprenumeruje ze swoją robotnicą wspólnie. Byłem z kolegami u koleżanki Polki, która jest z pow. Rzeszowskiego, która trzeci rok pracuje w Łotwie, a o polskiej gazecie podobno nie wie, tak jak ów Polak z którym napród miałem rozmowę. Więc pozostawiłem jej gazetę Nr. 5. i powiedziałem tak: niech Pani skosztuje, to napewno zaprenumeruje. Odpowiedziała, że lepiej kupić sukienkę niż oddać na gazetę. Po nie jakimś czasie zaczęła opowiadać swoje tęsknoty i trudności. My słuchaliśmy z ciekawością, co nam powie nowego, bo ona z innego powiatu. Ona nie opowiedziała nam o ludziach ani o ich kulturze, lecz o swoim gorzkim życiu tu w Łotwie. Jam Jej powiedział, że jeśli będzie więcej ubrań nie cenila niż mądrość, to na nic. W niedzielę wieczorem przychodzi kolega A. Szulga i mówi: daj mi adres — ja chcę sobie zaprenumerować „N. Ż.”. Dałem gazetę i powiedziałem: Idź na pocztę, podaj gazetę i powiedz że chceś za wskazany w gazecie adres wysłać pieniądze, lub na tą sumę kup marek pocztowych i włóż do koperty i poślij, to wkrótce przyjdzie najnowszy Nr. „N. Ż.”. Tak moi kochani koledzy i koleżanki, starajmy się jak najwięcej naszą młodzież zaciekawić czytaniem, a takim tylko sposobem uwolnimy ją od palenia i pijaństwa, nie przynoszących żadnej korzyści, a tylko stratę pieniędzy i zdrowia. Mój kolega za trzy miesiące przepalił 20 lat, a gazety nie chce zaprenumerować. Przyłóżmy starań w tym kierunku!

Polak z Kresów
G. Sachar

POWRÓT Z URLOPU

Piszę do nas robotnik Piotr Puzyrewski z Ape:

Szanowny Panie Redaktorze, bardzo dziękuję za przysyłanie mi gazety polskiej „Nasze Życie”. Bardzo z jej czytania jestem zadowolony i póki będę żył w Łotwie, będę zawsze prenumerował i czytał, bo ona robotnikowi polskiemu tu na obczyźnie w smutku rozwesela, a po drugiej dużo daje robotnikowi ciekawych wiadomości, przeważnie kącik porad dla ro-

botnika, więc nie wyobrażam, jak można żyć robotnikowi polskiemu bez gazety polskiej na obczyźnie. Ja dostałem jeden miesiąc urlopu od gospodarza i byłem w Polsce, ale bardzo tęskniłem za kochanym „Naszym Życiem”, a jak jechałem z powrotem do Łotwy, to zebrałem co miałem w kilka numerów „Nasze Życia” a jadąc po drodze rozdawałem kolegom i zachęcałem ich do prenumerowania „Naszego Życia”. Gdy przyjechałem do Turmont, zobaczyłem się z księdzem w pociągu. Rozmówiliśmy się — powiedziałem mu, że jadę do Łotwy z powrotem na pracę. To ksiądz dał mi kilka numerów „Przewodnika Katolickiego”, a gdy powiedziałem księdzu, że my robotnicy w Łotwie czytamy gazetę polską „Nasze Życie” i pokazałem jemu swoją gazetę, bardzo był zadowolony. Żałowałem, iż dłużej nie mogłem z księdzem pomówić, bo musiałem jechać dalej do Zemgale. Pożegnałem księdza i opuściłem granicę Polski.
P. Puzyrewski — Ape

Nasze porady i odpowiedzi

BOLESŁAW GIRSA — IKSZKILE. Prenumerata miesięczna „Naszego Życia” do Polski wynosi Ls 1,30.

ROMAŃCZUK WALERIAN — SIGULDA. Bez uzasadnionych podstaw umowy zrywać nie można, bo gospodarz w drodze prawem przewidzianej gdzie dochodził wyników z tego powodu strat.

KOZŁOWSKI ADOLF — RAGANA. Premie po wejściu w życie nowej umowy otrzymywać można. Bez umowy przynależny do Polski Panu nie przesyła. Znaczniki otrzymaliśmy. Oplacił Pan prenumeratę do 1. kwietnia.

NAMOLKO JAN. — Prosimy o wskazanie nazwy poczty, na którą mamy wysłać Panu pismo, o czym Pan w ostatnim liście zapomniał napisać.

PIETKIEWICZ KAZIMIERZ. — Adres Antoniego Zacharewicza — pasts Liepare, Ozolinos, Sesawas pag. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. maja r. b.

PRÓCHNICKI K. — KARLI. Bez uzasadnionych przyczyn umowy zrywać nie można. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. maja r. b.

KURASZEWICZ WERONIKA. Słownik polsko-łotewski wysyłamy po otrzymaniu Ls 1,20 znaczkami lub pieniędzami. Książki do nabożeństwa w różnych cenach (od 0,50 sant. do 8 latów) są do nabycia w księgarni polskiej G. Butkiewicza: Riga, Kr. Barona iela 14. Tam można otrzymać również słownik.

JARMOSZKA WŁODZIMIERZ — ZALITE. By przewidzieć rower czy patefon, należy załatwić formalności następujące: 1) przede wszystkim trzeba mieć rachunek kupna lub też zaświadczenie policyjne względnie urzędu gminnego, z których to dokumentów powinno wynikać, że wymieniona w rachunku kupna lub zaświadczeniu rzecz jest własnością robotnika (cy), była przez niego (nią) używana w Łotwie co najmniej przez 1 rok; z paszportu robotnika (cy), który (ra) chce daną rzecz wywieźć z Łotwy, powinno wynikać, że dany robotnik (ca) mieszkał (a) w Łotwie również nie mniej niż 1 rok, 2) taki rachunek kupna albo zaświadczenie robotnik powinien przysłać do Konsulatu Polskiego w Rydze lub w Daugawpils celem zaświadczenia. Na podstawie poświadczonych przez Konsulat rachunku kupna lub zaświadczenia robotnik będzie mógł w wieść do Polski daną rzecz bez cla.

SZYMANOWSKI FRANCISZEK — MATISZ. Prenumerata miesięczna „Naszego Życia” do Polski wynosi Ls 1,30. Wysłać będziemy pod wskazanym przez Pana adresem po otrzymaniu należności.

MIKOŁAJ SZKUT — ILZENE. Mikołaj Bujdzieko nie jest prenumeratorem naszego pisma.

JÓZEF ABRAMOWICZ poszukuje Janina Łojewską. Wiadomości o miejscu pobytu prosimy kierować pod adresem: p. n. Gatarta, Józef Abramowicz, Głazniekos.



SPRAWY GOSPODARCZE



Kilka słów o chwastach

Oset polny

Oset polny (zwany też ostrożeniem) zalicza się do jednych z najuciążliwszych naszych chwastów. Występuje osset na wszelkich glebach, rozrastając się szybko, zachwaszcza wszystkie rośliny uprawne (głównie zboża jare). Występuje zarówno wśród upraw, jak i na miejscach nieuprawnych. Jest chwastem wieloletnim. Wyrasta wysoko, do 1,5 m. Tworzy kępe główne, od którego w różnych kierunkach i na różnych głębokościach rozchodzą się poziome rozłogi, z których wy-

rastają nowe rośliny, nawet na znacznej odległości od krzaka macierzystego tego chwastu i w ten sposób coraz dalej rozrasta się. Korzenie osu sięgają nieraz do 2 metrów głębokości. Łodygi okrągłe lub z lekka kanciaste, owłosione w dolnej części, mają liście ząbzione, podłużno-lancetowate, kolezaste. Kwiaty, zebrane w koszyczki kwiatowe, o barwie jasno-purpurowej, lub różowo-liliowej i wyjątkowo białej. Kwitnie od czerwca do sierpnia na łąkach i dojrzewa mniej więcej równocze-

śnie z trawami i koniczyną, a na polach — z innymi roślinami uprawnymi. Nasiona drobne, zaopatrzone są w długie, później opadające, białawe, piórkowate włoski, służące do ich rozsiewania przy pomocy wiatru. Jedna roślina wydaje przeciętnie 4500 nasion, chociaż liczba ich może sięgać i do 40000. Waga 1000 nasion wynosi około 1 grama. Siła kiełkowania osu, według Amelin'a waha się od 60 do 90 proc. Przy kiełkowaniu nasion osu polnego na wiosnę lub latem, osset wytwarza roślinę 20—25 cm wysokości, bez kwiatów i dopiero w drugim roku oraz w latach następnych, wydaje kwitnące łodygi. Główne podziemne rozłogi i korzenie zalegają przeważnie na głębokości 25 do 30 cm, wytwarzając boczne i dodatkowe rozłogi — na głębokości 50 do 100 cm. Na tych korzeniach z pączków wytwarzają się stale w dalszym ciągu nowe pędy i korzenie, sięgające aż do 2 m głębokości. Te ostatnie dostarczają nadziemnym częściom rośliny, przeważnie wodę. Z tego względu osset, występujący pasami lub gniazdami, może doskonale się rozrastać w suche lata. Posiadając ogromną rozrodczość i nasion i korzeni, osset wycieńcza w bardzo silnym stopniu glebę.

O wałowaniu wiosennym

Wał gładki czy pierścieniowy?

Chodzi o sprawę wałowania wiosennego zasiewów ozimych i jarych. Zasiewy ozime wałujemy nie tylko, by udośćnić podsiąkanie wody do warstw górnych, lecz także, by ugnieść popękana na wiosnę ziemię. Pracę tę wykonać możemy już wówczas, gdy zastosowanie bron jest

niebezpieczne z powodu obawy przymrozku. Wszelkie zasiewy jare bronujemy wówczas, gdy okres siewów trafia na posuchę i zmuszeni jesteśmy wałować, by dostarczyć wody młodym roślinkom. Podczas gdy z użyciem wału na zasiewach jarych trzeba być bardzo ostrożnym, bo można pozbawić się tak cennej wilgoci i dlatego po wale trzeba zaraz stosować bronowanie lub motyczenie, to przy wałowaniu ozimin wczesną wiosną, szczególnie pszenicy, tej obawy w tym stopniu nie ma. Wałowanie ziemniaków i buraków ma dużo przeciwników i dlatego byłoby bardzo wskazane, by rolnicy praktycy podawali powody i zastrzeżenia, zalecenia lub niezalecenia stosowania wału. W wiosennej pielęgnacji ozimin niejednokrotnie może wał oddać większą usługę, aniżeli bronowanie użyte często w niewłaściwy sposób. Bronowanie pszenicy ozimej stało się w niektórych stronach powszechne. Na ziemiach zlewnych, łatwo zaskorupiających się, wczesną wiosną, gdy ziemia tylko dobrze obeschnie, miast bronowania celowsze będzie użycie wału i to wału pierścieniowego lub kolezastego. Taki wał bowiem pokruszy dobrze skorupę, a nie odkryje korzonków, nie parażając ich tym samym na działanie zmiennych wpływów atmosferycznych: możliwe przymrozki lub zasuszenie korzeni przez słońce i wiatr. Bronowanie zastosuje się nieco później w celu utrzymania powierzchni ziemi w stanie luźnym. Wał gładki nie może mieć w tym wypadku zastosowania, gdyż mniej skrusza zeskorupiałą ziemię, a deszcze po nim upadłe i słońce łatwo mogą spowodować dalsze zeskorupienie.

Tępienie osu powinno polegać na następującym:

1) niedopuszczenie do zakwitnięcia osu i dojrzewania nasion, oraz zapobieganie wszelkim innym możliwościom rozpowszecznienia nasion tego chwastu;

2) głębokie wycinanie pędów i korzeni, aby w ten sposób nie pozwalać na ponowne wytwarzanie się nowych roślin.

Niszczyć osset trzeba nie tylko na polach, ale również na miedzach, rowach, pastwiskach, nieużytkach, podwórzach, przy drogach i kolejach, wykonując częste skaszanie tego chwastu. Należy też pamiętać o konieczności użycia do siewu czystych nasion. Wyrastające po wschodach zbóż rozetki ostów należy bezwzględnie od razu wyciąć, co najlepiej skutecznie po deszczu przy wilgotnej glebie, gdyż wówczas dobrze się pędy wyrwyją z korzeniami. Korzenie starszych ostów niszczy się przez wycinanie specjalnymi, żelaznymi łopatkami, osadzonymi na drążkach (łopatki takie może zrobić każdy kowal) szerokość łopatki 5 cm i 10 do 20 cm długości. Łopata taka może mieć kształt dłuta stolarskiego, u dołu powinna być zaostrzona, u góry osadzona na drewnianym trzonku. Narzędzie takie zapuszcza się jak najgłębiej w ziemię, ukośnie, obok korzenia osu, nie pływając niż na 10 cm i wycina się pędy oraz kalczy korzenie osu. Gdy ziemia jest dobrze po deszczach odmocona i wilgotna można korzenie ostów młodszych (rozetki) lub starszych, wyciągać ręką. Ponieważ osset bardzo szybko odrasta z korzenia, przeto jednorazowe podcięcie nie wystarcza i trzeba tę czynność powtarzać.

Z tygodnia

Na froncie gospodarczym

— Ceny na masło w kwietniu b. r. (ustalone przez Gabinet Ministrów dla masła skupowanego przez Łotewski Centralny Związek Mleczarzy na zlecenie Ministerstwa Rolnictwa) pozostały na dotychczasowym poziomie (1 kg. — Ls 2,40). Nie zmienione zostały również ceny na len (od Ls 0,45 do Ls 1,40 za kg.).

— Jak wynika ze sprawozdania Łotewskiego Centralnego Związku Mleczarzy w r. 1937, wyeksportowano z Łotwy za granicę 19.241 ton masła wobec 17.291 ton w r. 1936. Z ogólnej ilości wyeksportowanego masła 56,3 proc. poszło do Anglii, 55,5 proc. do Niemiec oraz pozostałe 8,2 proc. do Szwecji, USA i do Palestyny.

— W r. ub. trwała w dalszym ciągu akcja łączenia mleczarni, w związku z czym ilość ich spadła z 294 do 272.

— Nowe ceny na nierogaciznę. Minister Rolnictwa J. Birznieks ustalił nowe ceny, jakie ma wypłacać towarzystwo „Bekona Eksports” gospodarzom rolnym za nierogaciznę w czasie od 1. kwietnia do 30 września.

Za nierogaciznę, przeznaczoną na bekona o wadze od 80 do 100 kg.: I gat. — 95 sant. za kg. żywej wagi; II gatunek — 90 sant.; III gat. — 80 sant. Za nierogaciznę o wadze od 101 do 160 kg.: I gat. — 90 sant. za 1 kg. żywej wagi, II gat. — 85 sant., III — 75 sant.

Za nierogaciznę ważącą od 161 do 250 kg.: I — 90 sant., II — 85 sant., III — 75 sant. za 1 kg. żywej wagi.

Romantyczna przygoda

Odetta odłożyła książkę, która zaczęła ją nużyć. Żałowała, że niechęć do osób, które miały się spotkać z rodzicami w teatrze, kazała jej zrezygnować z towarzyszenia im. Byłoby to może lepsze, niż siedzenie w domu. Wieczór dłużył się nieznośnie. Próbowała się rozerwać myślą, co będzie jutro o tej porze, ale to nie wzbudzało w niej entuzjazmu, nie było fascynujące. Pod wpływem presji rodziców, gorszej od despotyzmu, bo tylko nudnej i osiagającej niezawodnie cel, jak kropla wody wierząca skałę, zgodziła się na jutrzejsze zaręczyny z synem przyjaciela ojca, zgodziła się nie obejrząwszy nawet narzeczonego. Podobno ją widział i podobał się mu, ale pewnie bardziej jej posag, bo jakże można mieć wyobrażenie o mężczyźnie, który żeni się w ten sposób? Pocięszającą była tylko jedna myśl, że jej zgoda na razie zadowoliła wszystkich i że zaręczyny, to jeszcze nie ślub, można je zawsze zerwać, co ile narzeczony naprawdę okaże się niemily, czy nie będzie jej się podobał. Przyjęła go może i dlatego, że zniecierpliwilo ją ustawiczne wyśmiewanie jej romantycznego usposobienia.

— Odecie nie podoba się jako mąż zwykły młody dyrektor zakładów przemysłowych — mówiła z przekąsem matka — wolałaby kogoś romantyczniejszego, np. zrujnowanego księcia, szofera albo bandytę.

Bandytę! Odecie przypomniało się, że jest zupełnie sama w całej wili. Wprawdzie po odejściu rodziców była z nią służąca, ale nie można jej było brać w rachubę, bo dostawała silnego bólu zębów i spała jak kamień w swym pokoju po jakimś środku kojącym ból czy nasennym. A gdyby teraz co zaszło? Nie ma przy sobie żadnej broni, nie mogłaby przeszkodzić ograbienu wili.

To była myśl trochę nieprzyjemna, więc starała się myśleć o czym innym i położyła się na kanapie z zamiarem czytania dalej. Ciepło i cisza uspokoiły ją, rozmarzyły i nastroiły sennie. Nagle zerwała się zupełnie rozbudzona z bijącym sercem. W przyległym pokoju — gabinetcie ojca — najwyraźniej w świetle usłyszała kroki. Trwała chwilę nieruchomo, kroki ucichły, ale przez szparę w drzwiach zobaczyła światło. Kto to mógł być? Kto tam wszedł i po co? Nie mogła znieść tej niepewności. Podeszła do drzwi i otworzyła je. Obraz, który tam ujrzała, przez chwilę dał jej złudzenie, że śni. Kolo znanej jej dobrze kasy ojca stał smukły mężczyzna we fraku i cylindrze, z czarną maską na twarzy, i manipulował przy niej rękami w białych rękawiczkach, usiłując ją otworzyć. Odwrócił się nagle i Odetta ujrzała naprzeciw siebie błyszczącą lufę małego rewolweru.

— Proszę się nie zbliżać i nie wołać czasem pomocy. To na nic się nie zda, a może mieć smutne następstwa dla pani. Pani jest pewnie tak zwaną córką domu? Co do mnie, to nie potrzebuję się chyba przedstawiać, jestem tu incognito.

Odetta opanowała się. Głos i sposób wyrażania się bandyty uspokoiły ją trochę. Nie mogła jednak patrzeć na to, z jakim spokojem zdaje się zbliżać do otwarcia kasy.

— Proszę pana, czy pan chce zabrać wszystko?

— Oczywiście, miła panienko. Inaczej mój trud nie opłaciłby się. Proszę się nie obawiać, to nie sprawi mi kłopotu. Pieniądze nie są ciężkie.

— Ale tam jest mój posag.

— Posag! Co za przeżytek! Archaiczne pojęcie. Jakich mężczyznyna śmiałyby o niego pytać, patrząc na panią. Czyż pani nie jest dość piękna, aby ją pokochano nie tylko dla pieniędzy, ale dla niej samej?

Była trochę oszłamiona. Z czarnej maski patrzyła na nią oczy, których wyraz podobał się jej. Zastanawiała się, co ma robić. Spróbowała raz jeszcze.

— A jednak chce mnie pan unieszczęśliwić. Jutro mają się odbyć moje zaręczyny z człowiekiem, którego, co prawda, nie znam nawet. On też lepiej zna cyfrę mego posagu, niż mnie. Ale gdy go nie otrzyma, rozmyśli się i zostanie starą panną.

— Niemożliwe. Pani stara panną! Skoro podobała mi się pani od pierwszego spojrzenia!

— Dziwny z pana włamywacz. Pan też zaczyna mi się naprawdę podobać, mówiąc szczerze.

— Jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu. Ale może mi pani powie, czy ta kasa nie ma w środku jakiej utajonej niespodzianki, groźnej w ostatniej chwili.

— Nic panu nie powiem. Nie może chyba par

wymagać ode mnie, żebym panu jeszcze dopomagała.

— Trudno. Więc spróbujemy inaczej. Widzę tu telefon. Czy pozwoli pani, że zadzwonię. Hallo! Teatr Wielki? Czy mogę mówić z panem Bigon z łoża nr. 6.

— Jakto, pan zna mego ojca?

— Mam ten zaszczyt. Proszę niech pani słucha dalej, to jeszcze nie koniec niespodzianki. Tak — mówił do telefonu — udało się lepiej, niż myśleliśmy. Córka pana jest odważna i nie okazała strachu, ale bez wątpienia bierze mnie za bandytę. To bardzo zabawne, prawda? Naturalnie nie chce mi dać pieniędzy. Czy pan obstaje przy tym, żeby je zabrać i figiel doprowadzić do końca? No dobrze, może mi uwierzy, że tak umówiliśmy się.

— Kim pan jest?

— Czy się pani naprawdę jeszcze nie domyśla? Jutro przy naszych zaręczynach oddam pani te pieniądze, ale, wierz mi, i bez nich jesteś piękna. Odetta była zaskoczona, oczarowana, szczęśliwa. Bez słowa sięgnęła do kasy, wyjęła paczkę banknotów i podała je swemu jutrzejszemu narzeczonemu, nie pytając już o nic. Wsunął je niedbale do kieszeni i, objawszy ją, ucałował. Odetta oddała mu pocałunek bez namysłu.

— Do widzenia. Muszę już iść. Niestety, wracam jeszcze do teatru, a przedstawienie niedługo się skończy. Pozwolisz, że wyjdę normalnie, drzwiami?

Odprowadziła go do drzwi i wróciła do siebie myśląc o jutrze, którego wizja tak niespodziewanie uległa zmianie. W pół godziny po tym wrócili z teatru rodzice Odetty. Odetta usłyszała krzyk ojca stojącego przy pustej kasie.

— Ojcie, doś komedii, wiem wszystko. On je jutro przyniesie.

— Kto? Kto tu był? Okradziono mnie! Muszę dać znać policji. Mów normalnie. Ty bredzisz, czy masz gorączkę?

— Ojcie, przecież mówiłeś z nim przez telefon.

— Hallo, komisariat policji? Tu mówi Bigon. Hallo! Co to, nikt się nie odzywa? Patrzcie, telefon nieczynny, drut przecięto.

W tej samej chwili pani Bigon, bliska spazmów ze wzruszenia i przerażenia, wróciła z pokoju służącej z wiadomością, że dziewczyna znikła, a razem z nią jej rzeczy. Wszystko widocznie było dobrze obmyślane i ukartowane, służąca była najwyraźniej współniczką włamywacza.

— To nie do wiary, Odetto — nie mogła się uspokoić pani Bigon — naprawdę uwierzyłaś w tę bajeczkę? Ta naiwność! Ostrzegalam cię, wszystkiemu winien ten nieszczęsny romantyzm.

— Nie — wybuchnęła Odetta — nie on. To wy jesteście winni, tylko wy. Nigdy by się to nie było stało, gdybyście nie zmusili mnie do zaręczyn na niewidziane. A on nie tylko zabrał mi posag — jeszcze w dodatku mnie pocałował... A. B.

Szczypta humoru

Umówiliśmy się z Marysią podczas godzenia do służby, że za każdą stłuczoną rzecz potracę Marysi równowartość z pensji. Przez ten miesiąc Marysia potłukła tyle naczyń, że kosztuje to więcej, niż wynosi Marysi pensja. Co ja mam robić wobec tego?

— Musi mi pani podwyższyć pensję.

* * *

— Pamiętajcie chłopcy — mówi nauczyciel, — że sztuka pisania listów polega na tym, by pisać tak, jak się mówi.

— A jeżeli ktoś mówi przez nos panie profesorze?

* * *

— Właściwie o co panu chodzi? Chce pan pożyczyc pieniędzy, czy też prosi pan o rękę mojej córki?

— A co więcej szanownemu panu dogadzałoby?

ZBYTECZNY TELEFON

Jasio wynajmuje mieszkanie.

— Czy ma pani telefon?

— Ależ... przecież... pan może porozumiec się ze mną ustnie — odpowiada młoda wdówka, czerwieniac się... — Po co telefon?

CENNA PAMIĄTKA

— Czy ten medalion, który pani nosi, zawiera w sobie jakąś pamiątkę?

— Tak, lok włosów mego męża.

— To pani mąż nie żyje?

— Żyje, ale jest łysy.

Wielka miłość muzyka i artystki

LEOPOLD STOKOWSKI — WIELKA MIŁOŚĆ GRETY GARBO. Mglistą ulicą Londynu szedł w towarzystwie kilku rówieśników 7-mio czy 8-mio letni chłopiec, szczupły, poważny, z bladą twarzą i jasnymi puklami włosów, wymykających się spod marynarskiej czapeczki. Nagle stanął. Pod murem stał stary katarzyniarz, grając na swej katarynce walcu Jana Straussa. Instrument był sfagowany, stary wolno obracał korbką i walc Straussowski zmienił się w melodię o rozdzierającej melancholii. Dziecko stało chwilę i słuchało z drgającą dziwnie twarzą. Koniec bucika zaczął niecierpliwie wybijać takt i nagle chopczyk krzyknął z irytacją:

— Ależ przedzej, proszę pana! O wiele przedzej!...

Małe rączki zaczęły energicznie wybijać takt w powietrzu, katarzyniarz mimo woli szybciej poruszył korbką — walc Straussa stał się prawdziwym walcem.

Leopold Stokowski dyrygował swą pierwszą orkiestrą...

Leopold Stokowski, słynny kapelmistrz i kompozytor — teraz stał się specjalnie głośny w związku z tym, że jego nazwisko połączyło się nagle z najśłynniejszym nazwiskiem kina: Greta Garbo. Jak wiadomo „boska”, tajemnicza, zimna i niedostępna Greta Garbo przeżywa teraz we Włoszech ze Stokowskim.

Leopold Antoni Stanisław Stokowski urodził się w Londynie 18. kwietnia 1882 roku. Jego ojciec, Józef Stokowski, był emigrantem polskim, szukającym szczęścia w Londynie. Grał tam w orkiestrach, jako flecista, wyrobił sobie stałą pracę, pewne imię i jaką taką zamożność, ale nigdy nie zrealizował swego marzenia, nigdy nie został wielkim muzykiem.

Marzenie to zrealizował syn jego, Leopold. Dziecko było fenomenalnie zdolne, a lekcje, jakich mu udzielał ojciec, szybko rozwijały jego geniusz muzyczny. Gdy miał lat 10 zdał wspaniale konkursowy egzamin do Królewskiego Kolegium Muzycznego w Londynie. Uczył się tam w klasie gry skrzypcowej, gry na fortepianie i na organach, budząc podziw wszystkich swych nauczycieli. W trzy lata później wyjechał z Londynu do Paryża, gdzie zamieszkał z matką i dalej chodził do konserwatorium. Miał tu tylko jedną rywalkę: małą Amerykankę, nadzwyczajnie też zdolną. Dzieci zostały, oczywiście, przyjaciółmi.

Gdy miał 18 lat, Stokowski powrócił do Londynu i został organistą w kościele Saint-James, ale jego mała przyjaciółka, która pojechała do Ameryki, zachęciła go do przyjazdu do Nowego Jorku. Stokowski pojechał — dał szereg koncertów, nie czuł się jednak dobrze w Ameryce i w 1908 roku powrócił do Londynu, a w dwa lata później ożenił się z „jedyną miłością swego życia” rosyjską aktorką Olgą Samarow. Wyjechał po tym jednak jeszcze do Ameryki, stał się bożyszczem Filadelfii, został dyrygentem i kierownikiem najlepszej orkiestry Stanów. Jego sława była ustalona.

W 1914 roku urodziła się mała córeczka Stokowskiego, Zofia. Matka wycofała się z teatru i poświęciła czas dziecku.

Mijały lata. Artysta był szczęśliwy, człowiekiem — nim nie był. Stokowski oddał się coraz bardziej od żony w końcu rozwiódł się z nią.

— To była pomyłka — orzekł.

— Nie znalazłem jeszcze właściwej kobiety mego życia.

Spotkał ją niespodziewanie w Hollywood. Była nią Greta Garbo.

Stokowski ma 55 lat. Czy jest piękny? To jest nieważne. Gretę zafascynowała sucha, ascetyczna niemal twarz, płomienna oczy i białe włosy muzyka. Rozpoczęła się najdziwniejsza historia miłości dwojga ludzi, kolo nazwisk których utworzone legende. „Biały płomień Szwecji” i wielki muzyk o twarzy średniowiecznego mnicha zaczynał nowe życie.

ZMARTWIENIE OJCA

— Mam zmartwienie z synem.

— No?

— Ani w karty nie umie grać, ani pić nie potrafi...

— To tym się martwisz? Powinieneś się cieszyć.

— Tak, ale ten dureń pije i gra.